

Rok XXVI

Nr e-68 (264)

Czerwiec 2012

NA SZLAKU

Turystyka - Krajoznawstwo - Góry

Czasopismo Polskiego Towarzystwa Turystyczno-Krajoznawczego



Z NASZEGO REGIONU

| | | |
|--|---------------------------------|---|
| Sokołowsko – zapomniana perła | <i>Anna Turalska</i> | 3 |
| Źródło w dolinie Jadkowej | <i>Bartosz Skowroński</i> | 6 |
| Ścieżka przyrodnicza „Uroczysko Obiszów” | <i>Jerzy Maciejewski</i> | 8 |

OJCZYSTE SZLAKI

| | | |
|-------------------------------------|-------------------------------------|----|
| Niedziela Palmowa w Jaworkach | <i>Ryszard M. Remiszewski</i> | 9 |
| Kradnij, zabijaj... .. | <i>Waldemar Jankowski</i> | 10 |

TRASA MIESIĄCA

| | | |
|------------------------------------|------------------------------|----|
| Zdobycie „Korony Sokołowska” | <i>Marek Hostyński</i> | 13 |
|------------------------------------|------------------------------|----|

GLOBTROTER

| | | |
|-------------------------------|------------------------------------|----|
| Wycieczka do Amsterdamu | <i>Magdalena Chorążewicz</i> | 14 |
| Gatczyna | <i>Janusz Fuksa</i> | 16 |
| Czarnogóra | <i>Łukasz Tararuj</i> | 17 |

Z TURYSTYCZNYCH KRĘGÓW

| | | |
|--------------------------------------|------------------------------|----|
| Od tej wędrówki minęło 105 lat | <i>Tomasz Kowalik</i> | 20 |
| Wiosenna rozgrzewka | <i>Krzysztof Tęcza</i> | 22 |

EKOLOGIA NA SZLAKU

| | | |
|---------------------------------|-----------------------------|----|
| Narodowe muzeum leśnictwa | <i>Tomasz Kowalik</i> | 24 |
|---------------------------------|-----------------------------|----|

PORADNIK TURYSTY

| | | |
|--|-------------------------------|----|
| Zakazy, nakazy, czy zdrowy rozsądek? | <i>Juliusz Wystouch</i> | 27 |
|--|-------------------------------|----|

NA KOLEKCJONERSKIM SZLAKU

| | | |
|--|-------------------------------|----|
| Minikoszulki sportowe – nowe źródło kolekcjonerstwa | <i>Piotr Gołdyn</i> | 29 |
| Szanowni Państwo, Drodzy Wrocławianie | <i>Rafał Dutkiewicz</i> | 30 |

SYLWETKI „NA SZLAKU”

| | | |
|-----------------------------|-------------------------------|----|
| Spotkanie w Sulejowie | <i>Andrzej Rumiński</i> | 31 |
| „Wykus” | <i>Józef Biela</i> | 32 |

RECENZJE, NOWOŚCI

| | | |
|---|-------------------------------------|----|
| Sudecka odznaka | <i>Krzysztof R. Mazurski</i> | 33 |
| Góry – Człowiek – Turystyka | <i>Zygmunt Kruczek</i> | 33 |
| Monografia krościeńskiej świątyni | <i>Ryszard M. Remiszewski</i> | 35 |
| Marianna Orańska w komiksie | <i>Krzysztof R. Mazurski</i> | 36 |

LISTY, OPINIE, DYSKUSJE

| | | |
|-------------------------------------|------------------------------|----|
| OKP stopień srebrny: Warszawa | <i>Krzysztof Tęcza</i> | 37 |
| To nie ta Bóbrka! | <i>Redakcja</i> | 40 |

Na okładce: Widok z Jiraskowych skal na Ostaš w czeskich Górach Stołowych

Fot.: Wojciech Radliński

Sokołowsko – zapomniana perła

Każdy ma swoje magiczne miejsca, dla mnie jednym z nich jest właśnie Sokołowsko. Usytuowane w pobliżu polsko-czeskiej granicy, zachwyca urodą miejsca i przeraża stopniem zaniedbania.

Sokołowsko położone jest w Górach Suchych pod Wałbrzychem, w dwóch dolinach: Sokołowca (dawniej zwanej w całości Radosnym Jarem) i Diczego Potoku (Bednarski Jar) – obniżenie na skrzyżowaniu tych dolin zwane jest czasami Kotliną Sokołowską. Miejscowość leży na wysokości 540-600 m i jest otoczona ze wszystkich stron zboczami szczytów Gór Suchych: od południa – Garbatką (797 m) i Średniakiem (782 m), od północy – Krzywuchy (791 m) i Bukowca (898 m), od zachodu – Stożkiem Małym (Bocianią Małą) (751 m), od wschodu – Włostową (903 m), Kostrzyny (906 m), Suchawy (928 m), grzbietu z zamkiem Radosno (776 m) i Granicznej (851 m). Zabudowa miejscowości rozciągnięta jest na linii wschód – zachód na dnie owej kotliny i łączy się z licznymi jarami o osiach północ – południe. Strumienie z nich wypływające zasilają rzekę przepływającą przez wieś. Miejscowość zamieszkuje 862 osoby w 345 gospodarstwach domowych, z czego siedem to gospodarstwa rolne. Sokołowsko dysponuje specyficznym klimatem, dzięki czemu było ono kiedyś sławną miejscowością o charakterze uzdrowskim chorób płucnych. Jeszcze niedawno, kilka dziesięcioleci temu, nie istniało jako wieś czy gmina, a jedynie jako sanatorium, jedno z najstarszych na świecie, a na pewno starsze niż to słynne w Davos, bo będące jego pierwowzorem. Sokołowsko nazywane jest również „Śląskim Davos”.

Od początku powstania, od około 1400 r., aż do 1945 r. Sokołowsko nosiło nazwę Görbersdorf (Goerbersdorff, 1357). Nazwa ta przypuszczalnie pochodziła od nazwiska jednego z rycerzy rezydujących na zamku. Po II wojnie światowej zmieniono ją na Sokołowsko (zarządzenie ministrów Administracji Publicznej i Ziem Odzyskanych z 7.05.1946 r., które weszło w życie 19.05.1946 r. po ogłoszeniu w Monitorze Polskim) od dra Alfreda Sokołowskiego, który przez sześć lat był głównym asystentem dra Brehmera, przyczyniając się do rozwoju uzdrowiska na przełomie XIX/XX w. Prowadził on badania z zakresu klimatycznego leczenia chorób płucnych. Jako ciekawostkę podam, że leczył się tu syn prof. Chałubińskiego, zatem niewykluczone, że i starania o przekształcenie Zakopanego w ośrodek leczenia chorób płucnych znalazły swe inspiracje właśnie tu. Walory terenu i cechy położenia najtrafniej opisują fragmenty przedwojennego folderu:

Sokołowsko jest położone na Śląsku, na wysokości 600-936 m n.p.m., leży pośrodku lasów Gór Wałbrzyjskich (Waldenburger Berglands) i jest od 1854 r. leczniczo-klimatycznym kurortem. Obudzony kurort, przez dr. Brehmera w 1854 r. leczy na Śląsku, pośrodku lasów Gór Wałbrzyjskich. Jego czarująca wąska dolina jest otoczona górami, które wzrastają do 936 m n.p.m., czyniąc w ten sposób Sokołowsko wolnym od wiatrów. Odnacza się silnym nasłonecznieniem, jest ponadto kurortem klimatycznym, którego idylliczne położenie pośród gór, malownicze sanatoria i przepiękne parki, uczyniły z niego już dawno



Okolice Sokołowska

kurort równy innym w Niemczech. Nic więc dziwnego, że dostojnicy państwowi, ludzie sztuki, poeci i uczeni, szukali tu wypoczynku i znajdowali go. Już wielu wędrowców odwiedzających to miejsce doceniło jego łaskawie dane przez Boga położenie i niejednokrotnie żałowało, że już wcześniej nie odkryło tej ozdoby Sudetów. Przyciągające piękno i różnorodność tej krainy mają duże podobieństwo z lasami Turyngii i Harzu. Prawie niepojęta jest liczba małych i dużych gór, źródeł i strumyków, wąskich i szerokich dolin, a także ścieżek górskich i ulic, które wprowadzają nas w ten cudowny świat.



Ruiny zamku Radosno

Przez piękną dolinę Radości (Freudengraben) prowadzi nowa trasa na Andrzejówkę (Andreasbaude), dzięki której ta ciężka do przejścia, skalista okolica została otwarta. Przy lesie pozdrawia nas z wysokości zamek Radosno (Freudenburg), zburzony przez husytów w 1443 r. W okolicy tej można spotkać niezliczone ilości saren, a jesienią słyszy się ryk jeleni. Nierzadko można spotkać założone przed szeregiem lat przez książąt Pleßen parki. Sokołowsko jest w zimie bardzo piękne. Dolina ze swymi szczytami pokryta jest śniegiem przez ponad cztery miesiące, wtedy też powietrze jest najczystsze i promieniowanie słoneczne najsilniejsze. Ludzkie oko może się wtedy nasycić białym pięknem do syta. Jest to szczególnie piękne wtedy, gdy natura ubiera się w bajeczną suknię zimy.

W Sokołowsku pod koniec XIX w. kuracjusze ze Skandynawii zaczęli propagować narciarstwo, które było tu uprawiane szczególnie aktywnie w latach 30. XX w., kiedy wybudowano niewielką skocznię narciarską o długości skoku 60 m. Wybudowana ona została na północnym zboczu Kostrzyny, zeskok widoczny do dzisiaj jest poniżej ul. Osiedle,

koło hotelu „Leśne Źródło”. Przez Sokołowsko przebiegają także cztery szlaki turystyczne:

- czerwony Główny Szlak Sudecki – Przeł. Trzech Dolin – Sokołowsko – Lesista Wielka – Grzędy;
- żółty – Przeł. Trzech Dolin – Sokołowsko – Stożek Wielki – Unisław Śląski;
- zielony – Przeł. Trzech Dolin – Sokołowsko – Unisław Śląski;
- niebieski – Przeł. Trzech Dolin – Sokołowsko – Mieroszów;
- czarny – szlak dojściowy do szlaku granicznego.

Sokołowsko jest też znakomitym miejscem wypadowym w góry; o krok schr. PTTK „Andrzejówka”, naokoło góry, trochę dalej – Masyw Lesistej. Teren nietrudny, ale nachodzić się można, a widokowo – bajka! W zimie zjeżdżają tu narciarze, też biegowi, bo teren sprzyja.

Niedaleko jest stąd do granicy – przejście w Golińsku i czeskie Javoří hory. W miejscowości istnieją także szlaki do uprawiania kolarstwa górskiego, jazdy konnej i biegów narciarskich. W 1998 r. przeniesiono do Sokołowska drugi co do wielkości w Polsce, bieg narciarski – Bieg Gwarków. Sekretariat i całą obsługę biegu ulokowano w gmachu Szkoły Podstawowej w Sokołowsku, tuż obok linii startu i mety. We wsi odbywały się także „Spotkania filozoficzno-filmowe *Kieślowski w Sokołowsku*”. Krzysztof Kieślowski jest jednym z najbardziej znanych mieszkańców Sokołowska, w którym spędził swoje dzieciństwo.

Obecnie fundacja „In Situ” prowadzi działania, aby w dawnym budynku „Grunwald” po renowacji zorganizować Międzynarodowe Laboratorium Kultury w Sokołowsku. Jest to koncepcja stworzenia otwartego miejsca spotkań i forum dialogu różnych dziedzin, których przedstawiciele starają się znaleźć wspólną przestrzeń do działań o zasięgu lokalnym, regionalnym oraz międzynarodowym. Podążając w ślad za definicją laboratorium, miejsce to przybierać będzie różną postać, zależnie od

rodzaju realizowanych tam „eksperymentów” oraz „badań”. Obiekt daje ku temu wiele możliwości, od niewielkich pomieszczeń wielkości pokoju mieszkalnego, jak i ogromnych sal konferencyjnych i wystawienniczych odpowiadających funkcjom programowym laboratorium, w którym znajdzie się przestrzeń dla projektów naukowych, badań, studiów, letnich pobytów edukacyjnych i akademickich, warsztatów, projekcji filmowych, pobytów rezydenckich i gościnnych, wystaw czasowych, budowania kolekcji sztuki współczesnej, konferencji, nowoczesnej biblioteki, restauracji oraz kreatywnej przestrzeni, utrwalającej pamięci ważnych postaci w historii Sokołowska i jego kultury, jak dra Hermanna Brehmera oraz Krzysztofa Kieślowskiego. Wielofunkcyjne Laboratorium Kultury to szansa na przywrócenie Dolnemu Śląskowi części cennego dziedzictwa materialnego; to ośrodek generujący nowoczesnie pojętą tożsamość lokalną działający w kierunku zwiększania roli zabytków w rozwoju turystyki; to promocja dziedzictwa kulturowego Dolnego Śląska w wymiarze regionalnym, ponadregionalnym oraz międzynarodowym; to szansa na podniesienie atrakcyjności turystycznej i rozwój Sokołowska oraz regionu; to także miejsce stymulujące do aktywizacji społecznej jego mieszkańców; to nowe miejsca pracy w sektorze kultury i działania w kierunku powstrzymania negatywnych procesów migracji, a przede wszystkim zjawisk wynikających z istniejących, zwłaszcza w tym regionie, dysproporcji społecznych.

Podział programowy Laboratorium Kultury miałby obejmować:

- Laboratorium Sztuk Wizualnych wraz z powstającą kolekcją sztuki współczesnej;
- Laboratorium Filmowe wraz z Archiwum twórczości Krzysztofa Kieślowskiego, a w nim:
 - a) Laboratorium Filmowej Formy Eksperymentalnej;
 - b) Laboratorium Edukacji Filmowej;
 - c) Laboratorium im. Krzysztofa Kieślowskiego;
- Laboratorium prototypów architektonicznych (odbudowa willi rozproszonych w parku, oraz praca warsztatowa nad modyfikacjami materiałów budowlanych).

Sokołowsko kontynuuje nadal tradycję miejscowości uzdrowiskowej. Od 1945 r. funkcjonuje specjalistyczny ZOZ zajmujący się leczeniem chorób płuc. Ponadto znajdują się tu inne ośrodki lecznicze, wypoczynkowe i turystyczne. Pierwszym z leczniczych jest Sanatorium Dolnośląskie Sp. z o.o., które obejmuje także Wojewódzki Szpital Specjalistyczny Opieki Zdrowotnej Chorób Płuc w Sokołowsku. Drugim ośrodkiem jest Niepubliczny Zakład Opiekuńczo-Leczniczy o profilu psychogeriatrycznym „Inter-Med”.

Miejscowość posiada liczne zabytki architektury. Na przełomie XIII/XIV w. pojawiło się tu pierwsze osadnictwo. W XIX w. wieś zaczęła się dynamicznie rozwijać i wtedy to głównie ukształtował się układ funkcjonalno-przestrzenny, który znamy dziś. Po 1945 r. (w czasie wojny Sokołowsko nie odniosło żadnych zniszczeń) wybudowano jedynie nowy budynek dla zespołu przedszkolno-szkolnego i parę domów mieszkalnych. Niestety, dziś widać głównie ślady niegdysiejszej piękności. Przy wjeździe straszą ruiny wspaniałej budowli „Grunwaldu”, z dziesiątkiem wieżyczek tak charakterystycznych dla zabudowy Dolnego Śląska, tego sprzed wojny; obdrapane elewacje domów też nie nastroją pozytywnie. Na szczęście, coraz więcej widać odnawianych obiektów, które najwyraźniej znalazły nowych właścicieli, przywracających im dawną świetność. To cieszy, bo Sokołowsko było jeszcze niedawno wręcz obeszwaniane brzydota zabudowy – w swym pięknie. Miejsce jest przepiękne, wręcz urokliwe i z mikroklimatem – i to



Cerkiewka w Sokołowsku

się czuje! Z tego, co słyszałam od mieszkańców, prężne jest nie tylko lokalne lobby, ale i to związane z cerkwią prawosławną odbudowujące i swą świątynię, i jedno z sanatoriów. A stoi tu, kilkadziesiąt może metrów od pięknego kościółka, dziś już na szczęście odrestaurowana, równie urokliwa cerkiew. Wybudowana dla kuracjuszy w 1900 r. funkcjonowała do wojny, potem zdewastowana, wykorzystywana była latami jako kostnica, następnie jako domek letniskowy. W 1996 r., przywrócona do funkcji liturgicznych, służy miejscowym i przyjezdnym. Obok minimuzeum i galeria malarstwa.

Sokołowsko jest wsią z dużym potencjałem. Zwykło się je uważać za miejscowość uzdrowską, choć nie jest nią formalnie. Obecnie władze gminy starają się o nadanie mu statusu uzdrowska. Uznanie za uzdrowisko jest bardzo ważnym krokiem w przyszłość – może to pomóc np. w uzyskaniu funduszy na rewitalizację wsi, zabudowań uzdrowskich z Regionalnego Programu Operacyjnego i innych programów. Także działalność „In Situ”, która prowadzi do odbudowy „Grunwaldu”, podniesie rangę miejscowości. Najważniejszym jest, aby Sokołowsko jeszcze mocniej rozreklamować jako wieś nie tylko z tradycjami uzdrowskimi, ale także przyszłe miejsce spotkań w duchu Kieślowskiego w tworzonym Laboratorium Kultury. A także by wspomóc, szczególnie finansowo, bardzo dobrze już działające organy władzy lokalnej i fundacji „In Situ”, by Sokołowsko odzyskało blask z końca XIX w. Może za kilka lat zrobię zdjęcie, które będzie świadectwem zwycięstwa w tej bitwie o Grunwald? W końcu, jak uczy historia, Grunwald jest synonimem triumfu – byle wykorzystanego tym razem. Póki jednak co, w marcu 2012 r. runęła duża część ściany zewnętrznej sokołowskiego „Grunwaldu”. Powstaje konkurencja dla ruin zamku Radosno?

Anna Turalska

Foto: Krzysztof R. Mazurski

Źródło w dolinie Jadkowej

Jadkowa to spory potok, wypływający pod Czarnymi Kątami już w bardziej południowej części Gór Sowich. Dolina jego, zdawać by się mogło, jest jak wiele innych. Ma ona jednak do zaoferowania turyście-krajoznawcy sporą atrakcję. W górnej jej części, nad którą stromo wyrasta tu Czeszka (742 m), na wysokości około 550 m znajduje się źródło uznawane za mineralne.

Przed 1945 r. nazywane było *Sauerbrunnen* i oznaczane na niektórych mapach skrótem *Sauerbr*. Taki skrót widnieje na wydanej w 1936 r. mapie *Briegers Große Wegekarte vom Eulen- und Waldenburger Gebirge nebst der Heuscheuer* (podziałka 1:75.000). Co ciekawe, mimo iż mapa ta jest dużo mniej dokładna niż także przedwojenna szczegółowa mapa topograficzna arkusz 5365 *Langenbielau*, w podziałce 1:25.000, na tej ostatniej (np. na wydaniu z 1940 r.) próżno szukać jakiegokolwiek wzmianki o źródle. Również i polskie mapy, nie tylko turystyczne, ale i topograficzne nie zaznaczają go w żaden sposób. W wolnym tłumaczeniu słowo „sauer” oznacza „kwaśny, cierpki”. „Brunnen” zaś to studnia. W całości „sauerbrunnen” można by więc przetłumaczyć jako szczawa. Jakie właściwości ma woda ze źródła, znanego już na początku XIX w.? Tego się nie dowiemy stojąc przy nim. Brak tu



Źródło i zadaszenie nad nim



Odcinek szosy z Dzierżoniowa do Woliborza powyżej źródła

wypływ ujęty jest białą, nieco podrdzewiałą rurką. Zwykle ledwo co sączy się z niej woda. Wokół niego sporo jest jasnobrązowego osadu, tworzącego charakterystyczne „błoto”. Woda wypływająca ze źródła ma zaś nieco specyficzny zapach, stąd niekiedy można spotkać się z opinią, iż jest to woda siarczkowa. Przydałyby się dokładne jej badania, a jeśli już zostały przeprowadzone, to aż się prosi o jakąś tabliczkę. Tym bardziej, że w rejonie wypływu można natknąć się i na takie „atrakcje”, jak plastikowe butelki czy kubeczki. Pewnie od osób nabierających w jakimś celu tą wodę.

Przy niewielkiej wydajności trudno mówić o wyraźnym strumieniu płynącym od źródła. W stronę koryta Jadcowej, znajdującego się tuż obok, widać jednak zarys „potoczku”. Ślad jego od wylotu rurki do łożyska Jadcowej ma około 3,5 m długości. Jest ona już w tym miejscu dość zasobna w wodę. Potok zaś płynie tu dość głębokim korytem. Sporo w nim głazów o które obija się woda. Nieco powyżej źródła, zlokalizowanego w dość podmokłym terenie, na „suchym” gruncie ustawiono niewielki stolik i ławkę. Obok „wyznaczono” jakby ścieżkę, prowadzącą w pobliże, choć nie do samego źródła. Zarys ścieżki wyznaczają ułożone z dwóch jej stron kamienie. Poniżej wypływu źródła główny ciek Jadcowej przyjmuje z lewej dość spory dopływ. Nieco wcześniej dopływ ten przepływa niewielkim przepustem pod biegnącą tędy szosą (nr 384) łączącą Dzierżoniów z Woliborzem przez Przeł. Woliborską (711 m). Potoczek ten jest też swoistym drogowskazem do źródła.

Podążając wspomnianą szosą od strony Jodłownika (wieś za Bielawą), tuż nad jego ostatnimi zabudowaniami na dobre wkraczamy w las. Szosa wyprowadza coraz wyżej doliną Jadcowej, której koryto mamy początkowo przez dłuższy czas z lewej strony. Następnie skręca ona w lewo, przekraczając pierwszy mostek nad potokiem. Poznamy go, jak i inne, po barierkach przy szosie. Nieco dalej przekracza bowiem dwa kolejne, wijąc się niewielkimi serpentynami. Za czwartym mostkiem pokonuje nieco łagodniejszy zakręt w lewo, przejeżdżając właśnie nad wspomnianym już wyżej przepustem. Nim przepływa tu wymieniony już dopływ Jadcowej, uchodzący poniżej opisywanego źródła. Od szosy do źródła dzieli nas stąd odległość około 30 m. Żeby do niego dojść, należy za przepustem skręcić zaraz w lewo. Tam w zagłębieniu widać już zadaszenie nad wypływem.

Koło źródła nie prowadzi obecnie żaden szlak turystyczny, choć, jak wynika z przedwojennych map, niegdyś wzdłuż szosy przechodziła tu znakowana trasa. Obecnie najbliższy w tym rejonie to odcinek niebieskiego szlaku (fragment E-3), łączącego Nową Bielawę z Przeł. Woliborską. Do wspomnianej szosy od strony Nowej Bielawy dochodzi on szerokim duktem leśnym na wysokości 602 m. Nieco wyżej tego miejsca znajduje się wysoki mostek nad bardzo głębokim tu korytem górnej Jadcowej. Zbacząc z tego właśnie szlaku i idąc w dół wzdłuż szosy, biegnącej tu wyraźnymi serpentynami, można dotrzeć do źródła. Tym razem będziemy je mieć po prawej stronie drogi.

Bartosz Skowroński

Ścieżka przyrodnicza „Uroczysko Obiszów”












Biegnie ona na terenie Wzgórz Dalkowskich w gminie. Grębocice – na południowschód od miejscowości Obiszów. Na trasie ścieżki znajduje się grodzisko Dziadoszan i rezerwat florystyczny „Uroczysko Obiszów”. Długość ścieżki wynosi 4 km, czas przejścia – 1,5 godz. Na trasie znajduje się sześć przystanków tematycznych. Ścieżka rozpoczyna się na wschód od wsi i prowadzi początkowo otwartym terenem na południozachód, po wejściu w las meandrami przez las, zmieniając kierunek z południowego na zachodni. Wychodzi potem na szosę do Jerzmanowa na zachód od Obiszowa. Rezerwat „Uroczysko Obiszów” został utworzony w 1972 r. na powierzchni 6,28 ha. Celem jego powołania była ochrona fragmentu dąbrowy pochodzenia naturalnego na siedlisku lasu świeżego ze względów naukowych, dydaktycznych i krajobrazowych. Rezerwat położony jest na terenie pagórkowatym. Różnica wzniesień wynosi od 140 do 170 m. n.p.m. Klimat jest tu łagodny, a średnia ilość opadów wynosi 580 mm, średnia temperatura roku – 8,3 °C. W części środkowej Uroczyska występują źródła, które wykorzystywane są jako ujęcie wody pitnej. Budowę geologiczną terenu, na którym położony jest rezerwat, ukształtował łądolód. Zostały tu naniesione osady w postaci piasków gliniastych z domieszką żwiru i kamieni na glinie. Taki skład mechaniczny oraz właściwości fizyko-chemiczne przyczyniły się do wytworzenia gleby brunatnej właściwej, a na nieznacznej powierzchni pseudobielicowej. W rezerwacie podlega ochronie dobrze wykształcony fragment lasu grądowego, o stosunkowo bogatej i naturalnej florze rodzimej.

W pobliżu, w Grębocicach, znajduje się Centrum Edukacji Ekologicznej. Jest to ogród dydaktyczny, który stwarza możliwości do pogładowego nauczania przyrody, botaniki i ekologii. Zasadzono w nim ponad sto gatunków roślin, głównie rodzimych, rozmieszczonych w grupach rodzajowych. Ekspozycję uzupełniają dwadzieścia pięć atrakcyjnych kolorowych tablic dydaktycznych.

Jerzy Maciejewski



LEGENDA

- | | | |
|--|--|---|
|  Lasy |  Drogi główne |  Szlak rowerowy |
|  Pola i łąki |  Drogi leśne i polne |  Ścieżka przyrodnicza |
|  Ciek wodny |  Rezerwat „Uroczysko Obiszów” |  1 2 Tablice, punkty etapowe ścieżki |
|  Teren zabudowany |  Szlak pieszy | |

Niedziela Palmowa w Jaworkach

Niecodzienna sceneria w Jaworkach zapanowała w tym roku w Niedzielę Palmową: powróciła zima! Śnieg pokrył na nowo pola, drogi, domostwa i sypał jak zimową porą bywało. Święto, ustanowione na pamiątkę przybycia Chrystusa do Jerozolimy, obchodzone jest w Polsce od średniowiecza. Palma jest symbolem odradzającego się życia. Wykonywanie jej jest mocno zakorzenione w tradycji polskiej, zaś wyroby zdobione są kolorowymi wstążkami, baziami, bukszpanem, kwiatami naturalnymi i z bibuły. Piękna tradycja Niedzieli Palmowej, zwanej też Kwietną, przypadająca na siedem dni przed Wielkanocą i rozpoczynającą Wielki Tydzień, obchodzona jest jeszcze w Austrii i południowych landach Niemiec.

W pięknej, odrestaurowanej dawnej cerkwi, kościele pw. Jana Chryzostoma, poświęcono palmy podczas uroczystej mszy. Następnie ks. Józef Włodarczyk poprowadził konkurs palm wielkanocnych „Jaworki 2012”. Wybrane jury – Teresa Lichoń, Barbara Fidyk-Zorychta, pod przewodnictwem Krysztyny Aleksander, znanej poetki ludowej, malarki i regionalistki – oceniło palmy w kategoriach: najwyższej, najzdobniejszej i najmłodszych uczestników. Przeżywali ten moment wszyscy: dzieci, rodzice i goście, nawa była kolorowa od palm, jakże kontrastując z bielą wokół kościoła.



W kategorii „Palma najwyższa” I i II miejsce zdobyły palmy 8,5-metrowe, wykonane przez Macieja, Artura i Darię Krzyśko – zaledwie o pół metra mniejsza była Jakuba Ziemiańska. Pozostałe miejsca zdobyły: III. Patrycja Niechurska, IV. Kacper Dulak i V. Kamil Dulak. Wyróżnienie otrzymali Kacper Tokarczyk i Dawid Symela. Prawdziwy urodzaj pięknych palm objawił się w kategorii „Najbardziej ozdobnych”. Jury musiało zmierzyć się z ich bogactwem, walorami estetycznymi i wrażeniem artystycznym. I miejsce zdobyły dziewczynki: Dominika, Ola i Natalia Bielskie, II miejsce Bartek i Maciej Krzyśko, III. Wiktoria Szoltyś, IV. Julia Waligóra, V. Marta i Ania Michałczak. Wyróżnienia przyznano Karolinie Pietrzyk, Weronice Dulak i Anieli Ziemiańskiej. Wśród innych wyróżnień, w tym dla najmłodszego uczestnika konkursu, otrzymali je Staś Dulak, Ola Szpek i Mateusz Szczepaniak.

Ryszard M. Remiszewski

Kradnij, zabijaj...

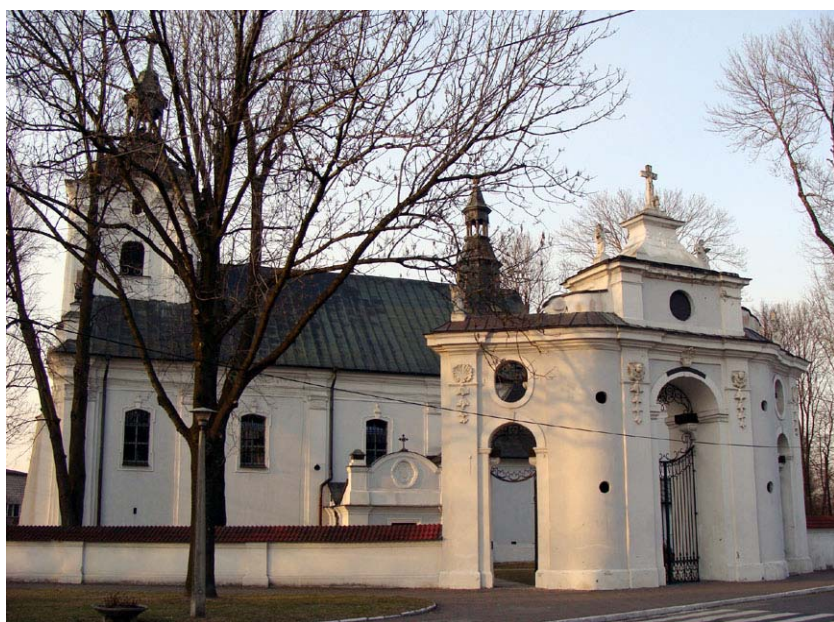
Na pograniczu wyżyn Śląskiej i Krakowsko-Częstochowskiej usadowiło się niewielkie miasteczko o niezwykle interesującej przeszłości. Mowa o liczącym około 5500 mieszkańców Siewierzu, który, mimo że posiada bardzo ciekawe zabytki, nie zaistniał w świadomości szerokich kręgów turystów jako miejsce godne zwiedzenia. Warto więc poświęcić mu trochę uwagi.



Zamek biskupi

wieży można obejrzeć panoramę miasta i jego okolic oraz szczególnie malowniczo prezentujące się meandry Czarnej Przemszy. Wyjątkową rzadkością architektoniczną w naszym kraju jest barbakan. Taki element fortyfikacji spotkać możemy na przedmurzu siewierskiego zamku, a w całej Polsce jeszcze tylko w Krakowie, Gdańsku i Bieczu (warszawski jest bowiem jedynie powojenną rekonstrukcją). Należy podkreślić, że ruiny udostępniane są w dogodnych godzinach i, co nie bez znaczenia, nieodpłatnie.

Biskup musiał posiadać także godną statusu księcia świątynię. Rolę tę spełniał barokowy kościół św. Michała Archanioła. W porównaniu do innych obiektów z tej epoki nie wyróżnia się on niczym



Kościół św. Michała Archanioła z Bramą Biskupią

Główną atrakcją Siewierza jest zamek, który wraz z leżącym u jego podnóża miastem w 1443 r. książęta śląscy sprzedali biskupowi krakowskiemu Zbigniewowi Oleśnickiemu. Poszerzył on swoją posiadłość o okoliczne wsie i, wykorzystując wynikające ze sprawowanego urzędu przywileje, utworzył niewielkie, całkowicie niezależne od panującego monarchy księstwo. Dziś zamek jest w stanie trwałych, choć starannie zakonserwowanych w ostatnim czasie ruin. Wewnątrz urządzono niewielką wystawę odnalezionych tu pamiątek, a także makiet i grafik komputerowych prezentujących wygląd zamku i miasta przed wiekami. Z

szczególnym, chociaż na uwagę zasługuje niewątpliwie prowadząca do niego potężna, przypominająca łuk tryumfalny brama biskupia. Wraz z zamkiem podkreślała ona status gospodarza.

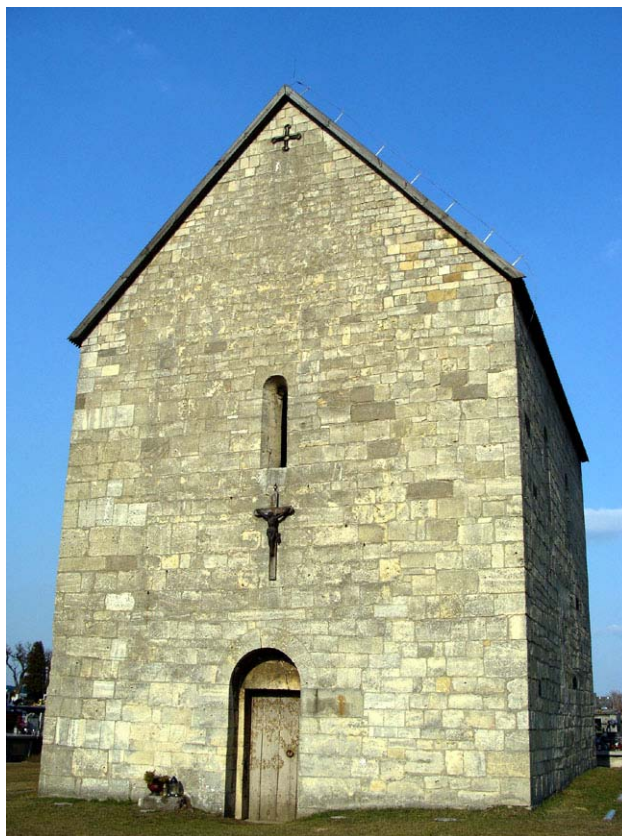
Księstwo siewierskie cieszyło się bardzo szerokimi przywilejami, a w zasadzie pełną autonomią. Posiadało własną gospodarkę, armię, jurysdykcję, a nawet urząd kata. Miejscowy system karny słynął w okolicy ze swojej surowości. Jak restrykcyjne musiało być to prawo, najlepiej świadczy fakt, że powiedzenie „kradnij, zabijaj, Siewierz omijaj” przetrwało w świadomości miejscowej ludności do dziś, czyli

ponad dwieście lat dłużej niż istniało samo księstwo.

Miasto posiada kilka innych atrakcji, którym również warto się przyjrzeć. Spośród zabudowy rynku wyróżnia się XVIII-wieczna kamienica mieszczańska, obecnie poddana gruntownemu remontowi. Do 1890 r. stał tu również ratusz. Badania archeologiczne z ostatnich lat dokładnie potwierdziły jego lokalizację, co pozwoliło na zaznaczenie zarysu budowli na płycie placu, a także umieszczenie pamiątkowej tablicy. Ratusz został rozebrany, gdy władze carskie pozbawiły Siewierz praw miejskich za udział w powstaniu styczniowym. Siedziba władz gminy przeniosła się wtedy do niewielkiego dworku, w którym obecnie mieści się punkt informacji turystycznej i izba tradycji. Sam dworek ze względu na charakterystyczną bryłę jest także godny uwagi. Warto wybrać się również na obrzeża miasta, gdzie na miejscowym cmentarzu zachował się niewielki romański kościół św. Jana Chrzciciela. Jeśli wierzyć tablicy informacyjnej, renowacja świątyni nie spowodowała ingerencji w jej bryłę, a nawet zastosowano pierwotnie użyte materiały budowlane do rekonstrukcji uszkodzonych części budynku. Dzięki odpowiedniemu oznaczeniu ułożono je dokładnie w tym samym miejscu, w którym zastano je przed pracami konserwatorskimi. Jest więc oryginalną, romańską budowlą, co również stanowi niesłychaną rzadkość w naszym kraju. Kościół stał niegdyś w miejscu przedlokacyjnej osady targowej, zaś obecnie pełni funkcję kaplicy cmentarnej.

Mimo że Siewierz posiada wyjątkowe w skali Polski zabytki architektury oraz ciekawą historię, nie jest rozpoznawalny na turystycznej mapie kraju. Nie sprzyja mu nawet położenie w pobliżu uczęszczanych szlaków Wyżyny Krakowsko-Częstochowskiej czy gęsto zaludnionej aglomeracji górnośląskiej. Warto pamiętać o tym miasteczku organizując wyprawę w te okolice.

Waldemar Jankowski
Foto: Wojciech Czopowski



Kościół św. Jana Chrzciciela

MOUNTAIN MARATHON 2012
cykl zawodów w biegach górskich

Zdobycie „KORONY SOKOŁOWSKA”

Jest to propozycja kilkugodzinnej, około dwudziestokilometrowej wycieczki po Górach Suchych, otaczających Sokołowsko (zwane Śląskim Davos), położone 16km od Wałbrzycha. Do pokonania są następujące szczyty: K-1 Waligóra 936, K-2 Suchawa 928, K-3 Kostrzyna 906, K-4 Włostowa 903, K-5 Bukowiec 898, K-6 Stożek 841 i K-7 Katarzyna 713.

Po załatwieniu wszystkich formalności wizowych oraz zezwolenia na atak „Korony Sokołowska” we wrześniu 2010 r. przybyła do Sokołowska I Krajowa Ekspedycja Ludzi Pozytywnie Zakręconych, by jako pierwsza na Świecie dokonać tego pionierskiego przejścia. Przed przystąpieniem do ataku podzieliliśmy się na grupy. Powstał Zespół Zabezpieczający i Grupa Szturmowa, która rozpoczęła wędrówkę od podejścia na wygasły wulkan Stożek Wlk. od strony sanatorium *Inter med.* (dawny *Chrobry*, a jeszcze wcześniej *Marienhause*), następnie Bukowiec, schr. PTTK *Andrzejówka*, Waligóra, Suchawa, Kostrzyna, Włostowa i Katarzyna. Po wcześniejszym wnikliwym rozpoznaniu terenu, zdecydowaliśmy się założyć bazę w OW *Radosno*, będącym doskonałym punktem wypadowym na tę wspaniałą trasę. W Sokołowsku znajdują się jeszcze dwa pensjonaty, w których można przenoćcować: *Leśne Źródło* oraz *EOSI*. Osoby, które korzystają z komunikacji publicznej, mogą wycieczkę rozpocząć w Unisławiu Śl. przystanek N/Ż, a następnie żółtym szlakiem udać się na Stożek Wielki. Kto rozpoczyna wędrówkę w Sokołowsku, a nie zna tej miejscowości, powinien udać się na Stożek żółtym szlakiem i tą samą drogą powrócić do Sokołowska.

Na Stożku znajduje się drewniana wieża widokowa. Krajobrazy, które można z niej podziwiać, utwierdzą wszystkich w przekonaniu, że w najbliższej przyszłości dokonają czegoś niezwykłego. Opuzczamy Masyw Stożka i wracamy do Sokołowska, skąd czerwonym szlakiem atakujemy bez wsparcia Bukowiec. Pod Bukowcem w XIX w. mieszkał poeta Johann Gottlieb Urban, zwany *Śląskim Hansem Sachsem*. Ten piewca z *Buchbergu* kochał swój *Görbersdorf* (Sokołowsko) ponad wszystko i pozostawił mu pomnik pisząc następujący „Hymn”:

Wiosko ty moja małeńka,
Ukryta w górskiej kotlinie
Pośrodku strumyczek szemrze,
Woda jak kryształ w nim płynie

A wkoło stożki wulkanów
Dawno już lasem pokryte.
Poniżej łąki zielone,
Wszystko przed światem ukryte.

Swój, urok czar i powab,
Miałeś głęboko schowany.
Ludek tu mieszkał spokojny
Bardzo zapracowany.

Aż tchnięty przez Eskulapa,
Trafił ktoś znamienity.
Odkrył zdrowotne walory,
I klimat znakomity.

Walory zdrowie dające,
Wkrótce się potwierdziły.
Naszą małeńką ojczyznę,
Szeroko rozślawiły.

Dla miejscowości naszej,
Ruszyło koło fortuny.
Zjeżdżają chorzy w potrzebie,
Od każdej świata strony.

To szansa Görbersdorfu,
Nadzieję u chorych budzi.
Wioska będzie potężna,
Uzdrowi wiele ludzi.

Dolina zmieni oblicze.
Zmieni się prawie wszystko.
By wykorzystać walory,
Powstaje tu uzdrowisko.

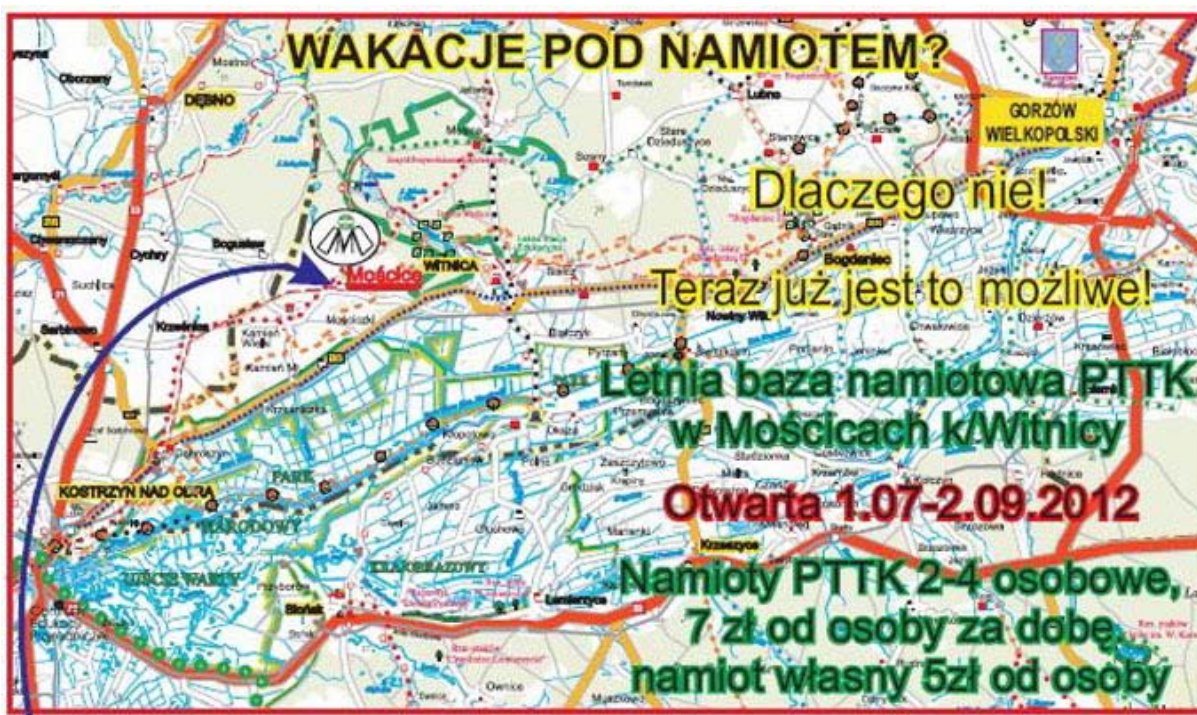
Stosując różne metody podchodzenia pokonujemy Bukowiec i kontynuujemy marsz czerwonym szlakiem do schr. PTTK Andrzejówka, które znajduje się na Przeł. Trzech Dolin. Położony na wysokości 796 m obiekt jest „Perłą w Koronie” na naszej trasie, a zarazem doskonałą bazą do ataku na Waligórę. W *Andrzejówce* trafiamy na „szczyt obiadowy”. Tego szczytu nie zaliczamy do „Korony”. Po smakowitym posiłku jesteśmy spokojni o dalszy los wyprawy i ruszamy ostro pod górę żółtym szlakiem na Waligórę. Stąd idziemy dalej tym szlakiem, aż do skrzyżowania z niebieskim, nim dalej i podchodzimy na Suchawę. Na jej zboczu znajduje się Czerwona Skała. Następnie podchodzimy pod Kostrzynę, na zboczu której znajdowała się przed wojną 60-m. skocznia narciarska. Dalej niebieskim szlakiem na Włostową, a z niej kierujemy się na Garbatkę. Podchodząc pod nią docieramy do tzw. skrzyżowania siedmiu dróg. Szlak niebieski skręca w prawo pod górę, my podobnie, z tym, że idziemy drogą trawersującą zbocze. Prosto, uważając, by nie stracić z pola widzenia Sokołowska. Wracamy do niebieskiego szlaku i schodzimy na dół do Sokołowska.

Wędrówkę ukończyliśmy na zapomnianych już Wzgórzach Katarzyny, które mają wiele walorów krajobrazowych. Możemy z nich podziwiać Karkonosze, Pasma Lesistej, Stożka oraz Bukowiec, gdy wsłuchamy się w wiatr, to usłyszymy głos trąbki strażnika parkowego, który dawniej przywoływał tu kuracjuszy. To miejsce szczególne dla założyciela sanatorium dra Hermana Brehmera, który osobiście wytyczał ścieżki na zboczach tych wzgórz, by zapewnić kuracjom komfort podczas wspinaczki na Garbatkę. Po śmierci spełniono jego wolę i u ich stóp pochowano doktora. Ścieżki w prawie nienaruszonym stanie przetrwały do naszych czasów i mam nadzieję, że z grupą zapaleńców uda się je uporządkować i oznakować. W 2011 r. były przeprowadzone dwa zorganizowane przejścia, w tym jedna akcja zimowa. Mam nadzieję, że kolejne ekipy podążą naszym szlakiem lub odkryją nowe drogi.

Waligóra – najwyższy szczyt Gór Suchych i Gór Kamiennych. Wchodzi w skład Korony Sude-tów. Sokołowsko – miejscowość wypoczynkowa w Górach Suchych. W 1849 r. Maria von Colomb, uczennica Vincenta Priessnitza, otworzyła tu Zakład Leczniczy, rozbudowany przez H. Brehmera. Lecznictwo sanatoryjne istnieje do dzisiaj.

Marek Hostyński

Thum. wiersza: Ryszard Szumielewicz, Jerzy Żak



Rezerwacja noclegów: oddzial_pttk_gorzow@wp.pl
www.pttk-ziemia-gorzowska.pl

Wycieczka do Amsterdamu

Amsterdam to miasto, które nie ma swojego symbolu, w odróżnieniu od Londynu, Rzymu czy Paryża, nie może się również pochwalić zjawiskowymi drapaczami chmur, jak Hongkong lub Nowy Jork. Pomimo to jest miastem, którego nie da się pomylić z żadnym innym. Amsterdam, rozciągając swoje wdzięki przed turystami, wygląda jak tętniąca życiem scenografia. Konstytucyjna stolica Holandii (Królestwa Niderlandów) została zbudowana na palach w delcie rzeki Amstel. W XVII w. była czwartym co do wielkości miastem Europy, zaraz po Paryżu, Londynie i Neapolu. W tamtym czasie z amsterdamskiego portu wypływały statki na siedem wielkich mórz świata, a jego mieszkańcy wzbogacali się na handlu przyprawami i niewolnikami. Do dziś zachowały się okazałe domostwa i pałace, budowane przez zamożnych kupców, którzy w swym dobrobycie nie zapominali o wspieraniu sztuki. Obecnie Amsterdam dla milionów ludzi z całego świata jest jakby całodobowym teatrem, ze szczególną siłą przyciągania zbuntowanej młodzieży. Styl życia mieszkańców holenderskiej metropolii opisują dwa pojęcia: „moet kunnen” – jest to formuła porządkująca chaos życia w postaci wzruszenia ramion na znak tego, iż trzeba uzbroić się w cierpliwość, oraz „gezelligheid” oznaczające towarzyskość.

W XVII w., po uwolnieniu się północnych, ewangelickich prowincji niderlandzkich spod panowania hiszpańskiego, Amsterdam zyskał miano centrum światowego handlu. Holenderskie statki docierały do wszystkich znanych w tamtym czasie miejsc na świecie – od Ziemi Arnhema w Australii po Zatokę Hudsona w Ameryce Północnej. Nabyte niegdyś bogactwa można dziś podziwiać w jego muzeach i pałacach. Podstawę światowego handlu stworzono w 1602 r. wraz z powołaniem Kompanii Wschodnioindyjskiej (Verenigden Oostindischen Compagnie), która miała prawo do gospodarczego konkurowania z Portugalią i Hiszpanią. W 1605 r. wybudowano renesansowy budynek, mieszczący siedzibę zarządu VOC. W nim właśnie znajdowała się dyspozytornia pierwszego na świecie międzynarodowego koncernu. Otto von Hessen-Kassel po swoich odwiedzinach w magazynie w 1611 r. zanotował: *Na pierwszej, drugiej i trzeciej półce sam pieprz, na czwartej goździki, na piątej i szóstej kwiaty muszkatołowca, na siódmej znowu pieprz, cynamon i gałki muszkatołowe. W innych pomieszczeniach wiele pięknej broni i wyrobów hinduskich oraz obrazy przedstawiające przede wszystkim Chiny.*

Dla rozwoju Holandii znacznie zasłużył się religijny reformator Jan Kalwin. Głosił on teorię predestynacji, zgodnie z którą narodom nieuprzywilejowanym przez Boga przypisane jest poddanie i poniżenie. Teoria ta zgadzała się z poglądem na świat wczesnokapitalistycznych kupców. Holandia przez długi okres była wiodącą w Europie w handlu niewolnikami, zniesionym dopiero w 1863 r. Handel ten należał do najczarniejszych rozdziałów holenderskiej historii kolonialnej i sprawił, że „pobożni” kupcy stali się bogaczami. Dziś w Holandii żyje ponad 120 tys. potomków afrykańskich niewolników, przybyłych później z Surinamu, będącego kolonią holenderską. Rozkwit miasta portowego i handlowego, rządy mieszczaństwa oraz kupców, którym w działaniu nie przeszkadzał król ani Kościół, sprawiły, że w XVII w. Amsterdam stał się jednym ze znaczących centrów kulturalnych i naukowych. Tolerancja religijna i bogactwo przyciągały tysiące emigrantów w postaci elity z miast flamandzkich, zajętych przez Hiszpanów, oraz uciekinierów z niemieckich państw wyniszczonych wojną trzydziestoletnią. Wraz z nimi miasto wzbogaciło się ludźmi z umiejętnościami rzemieślniczymi i kupieckimi. Właśnie wtedy w Amsterdamie istniały największe drukarnie i tu też powstawały mapy i książki przedstawiające nowy obraz świata. Holenderska stolica znana była również ze szlifierni diamentów. Sztuka obróbki drogocennych kamieni przybyła w tamte strony przed czterystu laty wraz z żydowskimi kupcami z Antwerpii, a umiejętności tamtejszych szlifierzy są wysoko cenione przez jubilerów z całego świata.

Wśród amsterdamskich muzeów jednym z najcenniejszych jest Muzeum Van Loon. Budynek posiada jedno z najwspanialszych wnętrz wśród domów nad kanałami. Niestety, imiennik dzisiejszego muzeum, jako jego dawny właściciel, nie miał dużo szczęścia, zaś jego nazwisko kojarzone jest ze skandalem. Van Loon kupił dom w 1884 r. i mieszkał w nim do 1945 r. Thora van Loon-Egidius, żona bankiera Willema van Loona, Niemka z pochodzenia, była *dame du palais* królowej Wilhelminy. W czasie okupacji dostarczała rozrywek wysoko sytuowanym nazistom i w konsekwencji została oskarżona o kolaborację. Od tej pory amsterdamskie towarzystwo odnosiło się z pogardą do rodziny Van Loonów.



Muzeum wiernie zachowało wystrój panujący tutaj w czasach świetności miasta. Turysta je zwiedzający ma okazję poznać amsterdamskie wnętrza i ogrody kupieckich pałaców. Początki zakładania ogrodów w Amsterdamie sięgają 1612 r. i łączą się z okresem powstania trzech kanałów – Herengracht, Keizersgracht i Prinsengracht. Bogaci kupcy, na ogół uciekinierzy z państw zajętych przez Hiszpanów, wznosili swoje pałace wokół średniowiecznego centrum. Nalegali oni, aby do ich domów przylegały ogrody pomimo wysokich kosztów i trudności budowy wynikających z konieczności posadowienia budowli na palach. Pas kanałów był inspiracją dla cara Piotra Wielkiego do założenia St Petersburga. Mieszkanie przy kanałach było bardzo popularne, aż do tego stopnia, że magistrat musiał ograniczać szerokość domów do 8 m. Jednak najbogatsi traktowani byli wyjątkowo i mieli możliwość wykupienia dwóch sąsiadujących parceli. W Amsterdamie nie brakowało taniej siły roboczej, a do kopania 160 kanałów kierowano również włóczęgów oraz przestępców. Kanały poprzecinane były około tysiącem kamiennych oraz drewnianych mostków, na ogół zwodzonych lub sklepianych, aby mogły pod nimi przepływać barki z towarami.

Wśród pałaców najbardziej znane stoją przy Gouden Bucht (Złotym Zakręcie) oraz Herengracht, których nie omija żaden statek z turystami. Mieści się tam mieszkanie służbowe burmistrza. Tuż obok znajduje się dom najbogatszego w swoim czasie mieszkańca, bankiera Jana Balde. W sąsiednim domu widzimy portal zdobiony dwiema kamiennymi głowami Murzynów, gdyż mieszkał w nim handlarz niewolnikami Nicolaas van Waveren. Dawne domy patrycjuszki są obecnie ulubionymi siedzibami banków, zakładów ubezpieczeniowych i innych instytucji. Jeden dom został udostępniony zwiedzającym, w którym mieszkał burmistrz Willet Holthuysen, i od 1896 r. znajduje się w nim muzeum jego imienia. Kanały mają to do siebie, że wzdłuż nich panuje miła, spokojna atmosfera – błogie lenistwo na malowniczym tle. Duży wpływ na taki obraz ma woda, w której odbijają się budynki z cegły i piaskowca oraz rosnące wzdłuż lipy i wiązy. Amsterdam ma opinię przytulnego miasta i nawet na ulicach wypełnionych punktami usługowymi nie widać chaotycznej lataniny klientów. Robienie zakupów nie przypomina tu wyczerpującego biegu, pośpiech po prostu do tego miejsca nie pasuje.

Miasto miało wielkie szczęście, ponieważ nie zostało zniszczone wojną ani pożarami, dzięki czemu wczesnym rankiem, kiedy miasto jeszcze śpi, a nad dachami unosi się delikatna mgiełka, turysta może go oglądać takim, jakim widzieli go siedemnastowieczni malarze i artyści. Dziś Amsterdam zachwyca wspaniałymi kamieniczkami, jednak magistrat nie zawsze obchodził się dobrze ze swoimi architektonicznymi klejnotami. W przeszłości zostało zburzonych wiele cennych budynków i zastąpione je bezpłciowymi, współczesnymi budowlami. W latach 70. XX w. planowano nawet zasypanie kanałów i wybudowanie na ich miejscu ulic, część starego miasta faktycznie zburzono. Na szczęście, konserwatorzy zabytków, mieszkańcy miasta oraz właściciele domów skutecznie wywalczyli zachowanie historycznej zabudowy. Dziś co roku restauruje się 175 wartościowych budynków.

Przechodząc do sfery społecznej należy zauważyć, że Holandia jest jedynym krajem europejskim, w którym od 1970 r. jawnie sprzedają się haszysz i marihuanę. Można je nabyć w tzw. coffeshops, widocznych już z daleka za sprawą jaskrawych neonów. *Coffeshop* jest miejscem spotkań uczniów przy kawie lub herbacie, można tu odpocząć od stresu powszedniego dnia, a przy dymku

z *jointa* błędą wszystkie problemy. Miejsce to najlepiej można scharakteryzować mówiąc, czym ono nie jest. Nie jest na pewno ani barem, ani cukiernią czy też kawiarnią. Dla młodzieży amsterdamskiej oraz dla cudzoziemców *coffeeshops* są oznaką tolerancji, tutaj nie liczy się wykształcenie ani pochodzenie. Sprzedaż narkotyków jest prawnie zabroniona, ale toleruje się ją. A zakaz jest interpretowany przez Ministerstwo Sprawiedliwości tak, że „zabronione jest wszystko poza użyciem”. Narkotykami handluje ponad sto organizacji, a ich roczny zysk wynosi około 4,1 mld euro, z czego około 3 mld pochodzą z handlu narkotykami miękkimi, czyli haszyszu i marihuany. Zadowolony jest nawet fiskus, gdyż handlarze z *coffeeshops* płacą podatki. Holendrzy uzyskali przydomek „Kolumbijczyków Europy”, a Amsterdam określany jest „narkotykowym Las Vegas”.

Holendrzy, jak na naród żeglarzy przystało, szczycą się jedną z najbogatszych kolekcji związanych z żeglugą morską. W budynku Muzeum Morskiego, wzniesionym w latach 1655-1656 mieszczą się kolekcje modeli statków, instrumentów nawigacyjnych, map morskich, broni, a także obrazów i zdjęć o tematyce marynistycznej. W XVII i XVIII w. budowano i uzbrajano tu największe statki świata. Przy nabrzeżu można podziwiać kopię trójmasztowca „Amsterdam”, udostępnionego dla turystów. O oddanie portowej atmosfery sprzed wieków dbają marynarze, kuglarze oraz dziewczyny w strojach z tamtej epoki. Prawdziwy trójmasztowiec zatonął w pobliżu Hastings u wybrzeży Anglii w 1794 r. podczas swojej pierwszej morskiej podróży.

Amsterdam jest więc piękną metropolią o bogatej historii oraz dużej ilości atrakcji turystycznych: ciekawych muzeów, rozrywek, dobrych restauracji i komfortowych hoteli. Klimat miasta nie pozwala na długo o sobie zapomnieć. Miasto jest spokojne oraz przytulne, co dodaje mu uroku i zachęca do jego zwiedzania.

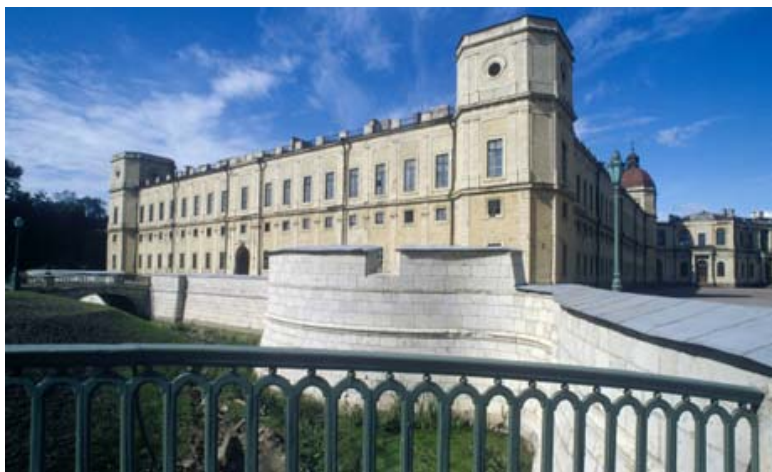
Magdalena Chorążewicz

Gatczyna

Najdalej od Petersburga (45 km) leży rezydencja carska Gatczyna. Ziemie te Piotr I podarował siostrze Natalii, zaś nadzwyczaj hojna caryca Katarzyna II dała teren swojemu faworytowi hr. Grigorijowi Orłowowi za jego ogromne zasługi w obaleniu swojego męża Piotra III i wyniesieniu jej na tron. W latach 1766-81 Antonio Rinaldi wznosił w Gatczynie klasycystyczny pałac upiękuszony basztami. Po śmierci hrabiego caryca podarowała pałac swojemu synowi Pawłowi. Wyłączony ze sprawowania władzy Paweł osiadł w nim i zajął się głównie polowaniami, balami i paradami wojskowymi. Architekt Vincenzo Brenna zmodernizował dla niego pałac, otaczając go fosą ze zwodzonymi mostami. Wewnątrz urządził Salę Tronową i Jadalnię Marmurową, bibliotekę, teatr i arsenał. W parkach górnym i dolnym wykopał wiele strumieni i stawów z wyspami. Powstały tu Pawilon Orła, Admiralicja (z modelarnią okrętów wojennych), Kolumna Czesmeńska, liczne rzeźby. Na placu parkowym ustawił marmurową Florę, a wokół zaplanował symetryczne alejki. Paweł podarował żonie Marii Fiodorowie parkową Wyspę Miłości z Pawilonem Wenery. W parku nad Jeziorem Czarnym powstał Pałac Przeora. Paweł I był bowiem wielkim mistrzem Zakonu Maltańskiego. Pałac połączono przejściem podziemnym z brzegiem Jeziora Srebrnego. W latach późniejszych przed pałacem stanął pomnik Pawła I. Po jego śmierci (1801) pałac był własnością wdowy po nim. Później, po zabójstwie Aleksandra II, schronił się tu car Aleksander III (panował 1881-94), bo bał się powtórzenia losu ojca, i stąd kierował sprawami państwa. W 1918 r. uruchomiono tu muzeum. Podczas walk frontowych w 1941 i 1944 r. pałac został całkowicie spalony. Odbudowa ruiny trwała bardzo długo. Żółto-biały pałac, zbudowany prawie od nowa, dopiero w 1985 r. udostępniono zwiedzającym.

Miasto Gatczyna zmieniało nazwę: od 1923 r. nazywało się Trock (na cześć Lwa Trockiego), od 1929 – Krasnogwardiejsk, Niemcy podczas wojny nazwali je Lindemannstadt, zaś w 1944 r. przywrócono historyczną nazwę. Dziś Gatczyna jest największym miastem obwodu leningradzkiego.

W Jez. Srebrnym wybitny polski inżynier Stefan Drzewiecki (1844-1938) pokazywał carowi Aleksandrowi III własny prototyp łodzi podwodnej. Była jednoosobowa, miała zapas powietrza na 20 min. i mogła zanurzyć się na głębokość 14 m. Twórca napędzał ją za pomocą przekładni nożnej.



Wynurzywszy się z wody Drzewiecki wyjął z łodzi bukiet orchidei i podarował żonie cara ze słowami „*Oto dar Neptuna dla Waszej Wysokości*”. Maria Fiodorowna (królowna duńska Luiza, wyszedłszy za cara, wybrała takie historyczne imię i otczestwo) przyjęła dar z uśmiechem. Imperator zaś natychmiast podjął decyzję wykonania 50 łodzi dla marynarki rosyjskiej i wypłacenia wynalazcy 100 tys. rubli. Kwotę taką można by porównać z obecnym milionem dolarów.

W czasie, gdy w XIX w. budowano między Petersburgiem i Warszawą kolej, przechodzącą przez Gaczinę, prace prowadził jako główny inżynier Stanisław Kierbedź (1810-1899), znany jako twórca mostów w Petersburgu i Warszawie. W Gaczinie urodził się Michał Doliwo-Dobrowolski (1865-1919) – polski inżynier, pionier elektrotechniki systemu trójfazowego. Stąd pochodził Jan Zachwatowicz (1900-1983), architekt i historyk sztuki, profesor Politechniki Warszawskiej, powojenny generalny konserwator Warszawy. Gacznina miała też tradycje lotnicze dzięki szkole lotniczej, która w imperium carskim powstała jako pierwsza. To tu uczył się Piotr Niestierow, twórca „martwej pętli” (1913), który dokonał najdłuższego na owe czasy przelotu na trasie Kijów – Gacznina za 8 godz. w maju 1914. Zginął w boju lotniczym we wrześniu 1914, taranując samolot austriacki nad Żółkwią na Podolu. Tę samą szkołę ukończył Walery Czakalów, który latał nad biegunem północnym. Był ryzykantem, który przeleciał pod mostem na Newie w Leningradzie. Zginął śmiercią lotnika w 1938.

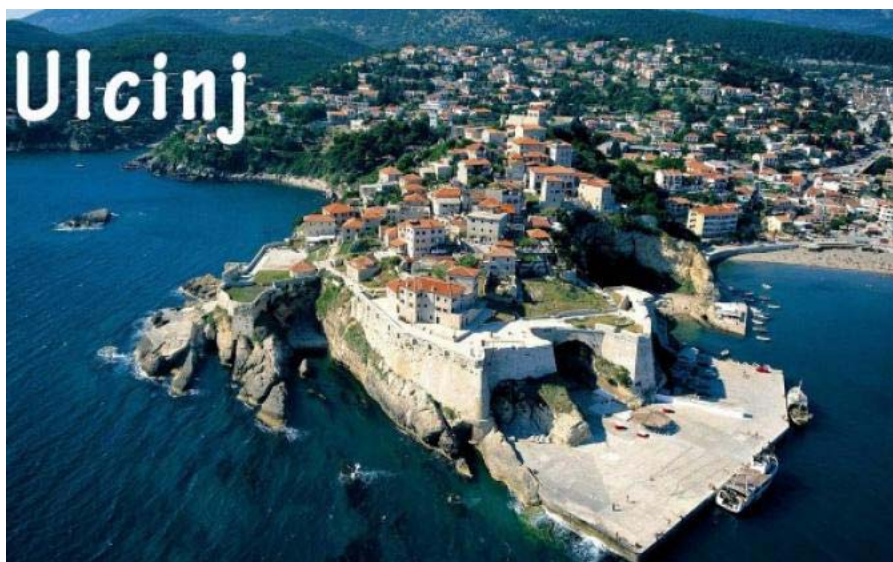
Janusz Fuksa

Czarnogóra

Czarnogóra jest niewielkim państwem na Bałkanach, powstałym po odłączeniu się od Serbii (wcześniej Serbia i Czarnogóra). To jednak nie historia, moim zdaniem jako turysty, sprawia, że państwo to jest niezwykle atrakcyjne dla przyjezdnych. Czarnogóra to w większości góry, ale także piękne zatoki, jeziora oraz wspaniałe wybrzeże Adriatyku.

Ulcinj

Proponuję zacząć podróż od najdalej wysuniętego na południe, niewielkiego (bo około 24 tys. mieszkańców) miasteczka o nazwie Ulcinj. Zupełnie specyficzna atmosfera pozornego bałaganu, liczne sklepiki i punkty usługowe oraz gdzieś wyrastające minarety nadają mu niemal orientalny charakter. Bez wątpliwa jednym z obowiązkowych punktów zwiedzania jest starówka, ulokowana na skalistym cyplu i otoczona murami obronnymi, z daleka prezentująca się bardzo okazale. Układ stromych kamiennych uliczek zachował się od średniowiecza, a zabudowa pochodzi z różnych okresów. Podobnie jest z murami, które wzniesli Grecy, a potem rozbudowali kolejni właściciele Ulcinja. Miasto ucierpiało w 1979 r. za sprawą trzęsienia ziemi. Skutki tego kataklizmu mimo starań mieszkańców i ciągłej renowacji widać miejscami do dziś. Ważniejszymi punktami są kościół z 1510 r., przerobiony przez Turków na meczet w 1537 r. (widać resztkę minaretu), usytuowane tuż obok muzeum archeologiczne, w którym można zobaczyć m.in. makietę Ulcinja. Mamy tu także *Balsica kula* – jest to czworoboczna wieża dobudowana na początku XV w. do murów obronnych. Przy nich znajduje się mały plac z zakratowanymi wnękami, który niegdyś służył jako targ niewolników. Dalej mamy niewielką platformę widokową, z której rozciąga się wspaniały widok na morze. Na starówce wyróżniają się także dwa pałace, obecnie przerobione na hotele: *Dvori Balsica* oraz *Palata Venecija*. Poza starówką również



znajdziemy sporo ciekawych zabytków, głównie są to świątynie. Takim przykładem jest położony u podnóża starówki meczet *Pasina* z przysadzistym minaretem i łaźnią, wybudowany w 1719 r. przez Sina Paszę. Niedaleko znajduje się także główny meczet *Namazdjah* z 1728 r. Nieopodal wznosi się widoczna z daleka wieża zegarowa. Jest to smukła kamienna budowla z 1754 r. Przy północnym wejściu na starówkę w pięknym

gaju oliwnym wznosi się biała cerkiew św. Mikołaja z 1890 r. w miejscu, gdzie wcześniej stał prawosławny monaster św. Archaniola. Wnętrze całkowicie wypełniają malowidła przedstawiające świętych, a świątynię otacza mały cmentarzyk, z którego dobrze widać morze.

Jeżeli ktoś byłby zmęczony ciągłym zwiedzaniem, to polecam tutejsze plaże. Praktycznie u podnóża starówki mamy niewielką plażę *Mala Plaza*. Jest to plaża miejska o długości około 375 m. Jest zazwyczaj przeludniona, dlatego polecam wypłynąć jakieś 15 m od brzegu: po pierwsze ze względu na ludzi, a po drugie – woda jest zwyczajnie cieplejsza w takiej odległości. Jest też parę plaż położonych przy miejscowych hotelach *Skalice* i *Zenska plaza* (częściowo przeznaczona dla nudystów). W Ulcinju jest plaża, którą koniecznie trzeba zobaczyć. Nazywa się *Velika plaza* i jest to najdłuższe nagromadzenie piasku na wschodnim wybrzeżu Adriatyku. Długość szacuje się mniej więcej na 10-13 km. Rozmawiając z ludźmi dowiedziałem się, że można nią dojść z Ulcinja w 2 godz. do Albanii. Tak stosunkowo niewielka odległość sprawia, że większość mieszkańców to Albańczycy i mieszkańcy Kosowa (razem około 95%).

Okolice Ulcinja

Co warto zobaczyć w najbliższej okolicy Ulcinja? Jednym z takich miejsc jest Salina i Milena, czyli jedno z największych zagłębień solnych na Bałkanach (*Ulcinjaska solana*), kilka kilometrów na południowschód od miasta. Kolejne miejsce: *Ada Bojana*. Ramiona rzeki Bojana, oddzielającej Czarnogórę od Albanii, obejmują przy ujściu do morza wyspę Ada o powierzchni około 500 ha. Na niej znajduje się kompleks naturystyczny z kempingiem *Ada Bojana*. Wyspa ma piaszczystą plażę o długości około 3 km. Dość ciekawa jest geneza powstania wyspy. W 1858 r. na środku rzeki nieopodal ujścia do morza zatonął statek. Silne prądy wodne w krótkim czasie niosły wokół niego miliony ton piasku i tak powstała wyspa o długości 2800 m i szerokości 1800 m.

Bar

Następną miejscowością, podążając wzdłuż wybrzeża, jest Bar. To główny port Czarnogóry (prawie 40 tys. mieszkańców). Przypomina on nieco miasta rosyjskie – szerokie arterie, rozległe dzielnice bloków i może się wydawać, że niewiele poza tym. Tymczasem Bar wcale nie jest taki brzydki, a w jego okolicach można zobaczyć bardzo ciekawe miejsca. W centrum przy nabrzeżu znajduje się zespół pałacowy *Topolina* z 1885 r. Oprócz charakterystycznego ceglastego pałacu z ryzalitem w środkowej części (rezydencji króla Mikołaja) należy do niego m.in. pałacyk, który król wznosił dla swej córki. Wokół roztaczają się tereny zielone, również należące niegdyś do rodziny królewskiej. Można obejrzeć zabytkową kolejkę wąskotorową *Ciro*, która w latach 1908-1959 kursowała między Barem a Virpazarem. Jest tu także oranżeria. W pałacu mieści się Muzeum Regionalne z ekspozycją etnograficzną, archeologiczną i przedmiotami bezpośrednio związanymi z królem Mikołajem. Jeżeli natomiast chcemy wypocząć, wylegując się na plaży, to oczywiście mamy taką możliwość. Miejska plaża jest w samym centrum Baru, przed hotelem *Topolica*. Ma 750 m i powierzchnię 21 tys. m².

Okolice Baru czyli Stari Bar

Napisałem, że Bar nie jest taki brzydki i rzeczywiście nie jest. Ale, tak naprawdę, dużo ciekawszy jest Stari Bar. Są to ruiny starego miasta, położone około 4 km od Baru u podnóża masywu Rumija (1593 m), oddzielającego wybrzeże od Jez. Szkoderskiego, otoczone masywnymi fortyfikacjami. Jako

pierwsi osiedlili się tu Ilirowie w VIII-VI w. p.n.e. W IX w. n.e. powstała tu rzymska osada *Antibarum*, nazwana tak od ulokowania po przeciwnej stronie Adriatyku niż Bari. Podobnie jak okolica, często zmieniała właścicieli: w X w. rządziło tu Bizancjum, w XI w. państwo Zeta, pod koniec XII w. serbski ród Nemanjic. W 1443 r. władzę przejęli Wenecjanie, a w 1517 r. Turcy, którzy utrzymali się do 1878 r. Wtedy to, podczas ataku Czarnogórców, miasto zniszczył ostrzał artyleryjski. Dodatkowe szkody poczyniła w 1881 r. eksplozja amunicji, przechowywanej w katedrze oraz podobny wybuch w romańskim kościółku św. Mikołaja w 1912 r. (w czasach tureckich obie świątynie służyły jako meczety).

Skoro burzliwą historię miasteczka mamy za sobą, to może teraz wypadałoby powiedzieć, co warto zobaczyć. Na teren zrujnowanego miasta wchodzi się przez bramę, do której wiodzie stroma uliczka wzdłuż murów. Spacer w ich labiryncie pośród zarośniętych ruin robi niesamowite wrażenie, zwłaszcza na tle monumentalnego masywu górskiego. Zachowały się resztki około 240 domów, pałaców i świątyń, najstarsze z nich (X-XI w.) znajdują się w okolicach bramy wejściowej. Dobrze zachowana jest także wieża zegarowa (kula) pochodząca z czasów tureckich, podobnie jak ruiny wieży prochowej i łaźni. Sporo weneckich pozostałości z XVI w. znajduje się w zachodniej części miasta. Jest tu także, odseparowana od reszty zabudowy, cytadela pochodząca z XV/XVI w. Starsze są resztki katedry św. Jerzego i romańskiej świątyni św. Mikołaja. Mieszkańcy planują utworzenie w ruinach centrum kulturalnego. Już teraz przyjezdni mają okazję zobaczyć trochę sztuki. Część budowli została bowiem zaadaptowana jako galerie i studia artystyczne. Jest tu także amfiteatr, w budynku ze szklanymi drzwiami, oraz ekspozycja muzealna. Można tu zobaczyć m.in. zdjęcia Starego Baru oraz stare naczynia i inne przedmioty znalezione na terenie ruin. W Starym Barze (ale na zewnątrz murów) stoi XVII-wieczny meczet *Omerbasica*, z mauzoleum derwisza Hasana z tego samego okresu. Bez wątplenia ciekawostką jest akwedukt składający się z siedemnastu łuków, zbudowany przez Turków w XVII w., dostarczający do miasta wodę ze źródła odległego o około 3 km. Jeżeli ktoś lubi chodzenie po górach, to proponuję wejść na szczyt Rumija. Jest to najwyższy szczyt pasma oddzielającego wybrzeże od Jez. Szkoderskiego. Ze szczytu rozpościera się wspaniały widok na Adriatyk i jezioro.

Petrovac

Proponuję teraz przejechać się w kierunku północnym wzdłuż wybrzeża czarnogórskiego, do Budvy. Po drodze wypadałoby na chwilę zatrzymać się w małej miejscowości Petrovac. Leży ona około 15 km na południowschód od Budvy. Najstarsze wzmianki o osadzie pochodzą z XII w., choć wiadomo, że istniała ona już w czasach rzymskich. W XIV i XV w. zbudowano cerkwie św. Eliasza i św. Tomasza, stojące w zachodniej części miasta, które bez wątpienia warto zwiedzić. Osadnictwo nad samym morzem zaczęło rozwijać się znacznie później, bo pod koniec XVIII w. Mniej więcej dwieście lat wcześniej Wenecjanie zbudowali nad zatoką twierdzę *Castel Lastau*. Jej nazwa przeniosła się później na całe miasto, które zwano tak do 1919 r. Obecnie Petrovac to tętniący życiem deptak, trzy plaże (tylko jedna piaszczysta, natomiast dwie kamieniste, tak że radzę założyć jakieś obuwie) i sporo zieleni (m.in. liczne gaje oliwne). Każdy turysta znajdzie coś dla siebie. W ofercie m.in. są rejsy wzdłuż wybrzeża oraz możliwość wypożyczenia sprzętu plażowego i sportowego. Będąc w Petrovacu proponuję wybrać się na pieszą wycieczkę do monasteru. Najlepiej wyjść w dzień, gdy świeci słońce i zabrać ze sobą latarki, ponieważ przechodzi się przez trzy ciemne jaskinie. Petrovac jest jednak miejscem, w którym nie spędzimy dużo czasu, ponieważ ma mało atrakcji do zwiedzania. Chyba, że ktoś lubi po prostu leniuchować.

Sveti Stefan

W drodze do Budvy proponuję zjechać do Sveti Stefana. Jest to kompleks hotelowy położony na małej wysepce. Od Petrovaca leży około 5 km w kierunku północno-zachodnim. Jego cechą charakterystyczną są małe domki, pokryte dachem z czerwonej cegły. Zostało to przekształcone na hotel około 1960 r. Wcześniej, do lat 50. XX w. wyspę zamieszkiwał ród Pastroviców. Ciekawostką może być fakt, że apartamenty w tym miejscu wynajmowały takie znane osobistości, jak Sophia Loren, Kirk Douglas czy Sylwester Stalone.

Cdn.

Lukasz Tararuj

XXXI OGÓLNOPOLSKI RAJD
„KOLEJARZE SZLAKIEM ZAMKÓW I GRODÓW”
15-17.06.2012 r.

OD TEJ WĘDRÓWKI MINEŁO 105 LAT

Mało kto spośród mieszkańców Warszawy wiedział, że 1.06.1906 r. z udziałem dwudziestu osób powstało Polskie Towarzystwo Krajoznawcze. Jednak dopiero 3 grudnia formalnie wybrano zarząd i zatwierdzono statut. Nowej organizacji przewodniczył Zygmunt Gloger. Niezwykłą w tamtym czasie inicjatywę nowego Towarzystwa można było poznać już 2.06.1907 r. Tego dnia odbyła się pierwsza wycieczka w terenie też mało komu znanym – do Puszczy Kampinoskiej opodal Warszawy. Była ona po latach dopiero doceniona jako świetny pomysł – pierwsza wycieczka jak najbardziej przyrodnicza. Wspominając to wydarzenie sam Aleksander Janowski powiedział: „poranek był wcale nie obiecujący” dla wycieczki zbiorowej, w dodatku pierwszej. Jednak nikt nie przewidział, że weźmie w niej udział aż 387 osób z 400 zapisanych po opłaceniu swego udziału. Bo takie były wtedy zasady – za udział trzeba było niewiele zapłacić, ale jednak...

Wczesna Komisja Wycieczkowa PTKraj. stawiała się w komplecie na przystani statków wiślanych, opodal dzisiejszego Mostu Poniatowskiego. Wycieczce przewodzili wiceprezes Kazimierz Kulawiec i sekretarz Towarzystwa Aleksander Janowski oraz Antoni Ojrzyński – entuzjasta mało wtedy znanej turystyki wodnej, i członek komisji Zdzisław Rudzki. Ojrzyński dzień wcześniej popłynął łodzią wiosłowa (kajaków jeszcze nie używano), aby wybrać miejsce przycumowania statków do brzegu rzeki na wysokości wsi Gniewniewice. Obrano trasę dość typową, czyli na przełaj, przez nadwiślańskie łągi, wydmy i sosnowe lasy, do wsi Leoncin i Stara Dąbrowa. W tej okolicy odbył się wycieczkowy piknik, co widać na starej fotografii, a więc pod starymi sosnami rozłożono obrusy do wyłożenia wiktuałów, a może też derki lub koce do siedzenia. Stroje były godne podziwu jak na taką okazję – długie zapięte pod szyją suknie pań, obowiązkowo parasolki i ozdobne kapelusze, ciemne surduty panów ze sztywnymi kołnierzykami pod brodą, buty jak najbardziej miejskie, co świadczy o całkowitym braku obyczaju ubierania się na wycieczkę zupełnie inaczej niż spacer do parku miejskiego.

Słowa Janowskiego i opis wycieczki zawdzięczamy wścibskiemu reporterowi K. Sporzyńskiemu (to był bodajże pierwszy reportaż i przypadek *public relations* na rzecz Towarzystwa i turystyki!!!). Autor popisał się prezentacją wycieczki, a drukarnia tygodnika „Świat” opublikowaniem jej w niezwykłym tempie. Sprawozdanie z wędrówki po bezdrożu puszczańskim ukazało się 15.06.1907 r. (nr 24), a więc w zaledwie dwa tygodnie po tym wydarzeniu. Reporter opisał tak początek wycieczki: „Czterysta osób żądnych wrażeń, tłoczy się na przystani. Przeciągły ryk syreny odbija się echem w murach Powiśla. Po chwili znikają mury, znikają mosty i dwie smugi czarnego dymu snują się pośród żółtych wybrzeży. Na pokładach obu statków rojno, gwarno, wesoło.” – czytamy wyobrażając sobie radosny nastrój mieszczuchów wyruszających w nieznaną w ten czerwcowy poranek przed 105 laty.

Nowe Towarzystwo o organizowanych przez siebie wycieczkach na łamach „Rocznika PTK” z 1907 r. ogłaszało, że zajęło się „wieloma ugorującymi dziedzinami krajoznawstwa”, a wśród celów działania, jakie sobie stawia i „można osiągnąć względnie łatwo i niezbyt kłopotliwie”, są „ułatwienie przejazdu, wyrabianie pozwoleń, udzielanie objaśnień naukowych, kierowanie gromadzeniem zbiorów przyrodniczych, a przede wszystkim organizację wycieczek po kraju”. Poza tym postanawiało „raz na zawsze” odbywać wycieczki bez względu na pogodę, a ceny będą „trzech przedziałów” – najniższe dla młodzieży, średnie dla członków Towarzystwa, a najwyższe „dla obcych”. Janowski do tych ideowych projektów dodał słowa: „Ta łatwa praca przynosi owoce obfite, plon stokrotny, zwłaszcza że korzystają z niej młode pokolenia”.

Gniewniewice leżały wtedy (i dzisiaj także) nieco oddalone od brzegu rzeki, „o pół drogi za Zakroczymiem”, a przez Leoncin, Teofilowo do skraju Puszczy odległej od Wisły o godzinę drogi

pieszej”. Wycieczka była całkiem egzotyczna, pod względem tematyki, obranej trasy, obyczajowym (wędrowniaki piesze po bezdrożach uznawane były za godne żebraków, bandosów za chlebem, druciarzy garnków i tym podobnych) oraz sztywnych ubiorów uczestników. O czym wiemy także ze sprawozdania Janowskiego i Sporzyńskiego na łamach tygodnika. A dalej było tak, jak w opisie wycieczki: „Po rozłożeniu się obozem na skraju lasu po godzinnym wypoczynku” Kazimierz Kulawiec – działacz Warszawskiego Towarzystwa Ogrodniczego – poprowadził dalej wycieczkę, dokładniej: „z liczną gromadą młodzieży skierował się ku nizinie pod Dąbrową, gdzie zgromadzono obfite zbiory przyrodnicze”. Janowski pozostał na skraju lasu, czyli na popasie i odpoczynku z większością uczestników. Przy okazji warto wspomnieć, że cele wycieczki, czyli wędrowka piesza, dodatkowa młodzieżowa tura przyrodnicza, spełniły się znakomicie. Z reportażu „Świata” wiemy, że „Przez zarośla, wydmy, pagórki spieszą do owej „puszczy”. Takiego korowodu pewnie nie widziały te strony. Wężem długim na pół wiorsty przedzierają się wędrowcy, mijają wioski i osady, ukazują się pierwsze sosenki, dalej las coraz gęstszy. Z namaszczeniem wkraczamy do owej „puszczy”. Milowa połać porośla starą sosną, gdzieniegdzie kępy olszyny zdradzają bagienka, wzgórza i dolinki, wszystko zadrzewione, tylko z rzadka zieleni się jakaś łączka. Na wzgórzach wszędzie wyzierają piaski”. Czyli pełna egzotyka, bujna przyroda, przygoda w nieznanym przestrzeni poza miastem. Uczestnicy do dzikiego brzegu Wisły zbliżyli się koło Gniewniewic i wysiedli wprost na piaszczysty brzeg z dwóch statków: „Kopernik III” i „Nadwiślanin”, należących do Maurycego Fajansa, warszawskiego przedsiębiorcy królującego w transporcie pasażerskim i towarowym na Wiśle.

Mijały lata bardziej lub znacznie mniej sprzyjające turystyce, Towarzystwu, bo przecież przewalała się przez nasz kraj I wojna światowa i z bolszewikami, a dwudziestolecie międzywojenne nie było pasmem jego sukcesów. Następna wojna światowa przyniosła klęskę nie tylko krajoznawcom i całemu państwu, następne lata także nie sprzyjały beztronskim wędrownikom. Hamowały je żałoba po wielu krajoznawcach i w każdej zwyczajnej rodzinie, bieda, przesiedlenia milionów, konieczność powszechnej odbudowy kraju, bzdurne i ostre przepisy. Dopiero w 1956 r. w czasie tzw. odwilży październikowej Mieczysław Orłowicz wymyślił, że sukces z czerwca 1906 r. trzeba przypomnieć. A najlepiej powtórzyć.

I znowu, ale już pod patronatem PTTK, dziedziczącego tradycje po PTKraj. masowej organizacji po półwieczu od pierwszej wycieczki do Puszczy Kampinoskiej, odbyła się wycieczka nazywana jubileuszową. O tego wydarzenia minęło pięćdziesiąt pięć lat. Z inicjatywy Orłowicza powstał pod jego przewodnictwem Komitet Jubileuszowy – warto wspomnieć dziś niemal zupełnie zapomnianych luminarzy polskiego krajoznawstwa i turystyki tworzących to ciało – Stefan Jarosz, Zygmunt Beczkowicz, Kazimierz Staszewski, Stanisław Lenartowicz, Danuta Kozakówna, Józefa Bzowska, Jadwiga Jaroszowa, Stanisław Osiecki. Tym razem do piaszczystego brzegu dzikiej rzeki dopłynął wiślany bocznokołowiec „Traugutt”, a do ogniska wędrowano pieszo, zaś starsi krajoznawcy furmankami. Powtórzono starą trasę do Dąbrowy, czterystu uczestników poprowadzili Józef Kołodziejczyk, Adam Słomczyński, Michał Terlak. Na leśnej polanie o przyrodzie Puszczy opowiadał Ludwik Sawicki, a o historii regionu Stanisław Herbst. Młodzież poprowadził na wycieczkę przyrodniczą Edmund Mieroszewicz, ale dla urozmaicenia – od innej strony, od wsi Kampinos.

Wspomnienia z pierwszej wycieczki snuli Antoni Ojrzyński, Józef Kołodziejczyk, Stanisław Osiecki i Konstanty Rackiewicz. Wydarzenie to upamiętnili Orłowicz i Słomczyński pół stulecia później na łamach oraz wymowną okładką miesięcznika „Turysta” nr 13 z 1957 r. Drogę powrotną uświetnił doraźnie zawiązany chór pod kierunkiem Jerzego Dargiela, kompozytora i twórcy teatrzyków dziecięcych, wielu piosenek, który był duchem sprawczym kultury pieśniarskiej wojennych i powojennych lat nie tylko w kręgach harcerskich. Na pokładzie statku w drodze powrotnej do tańców przygrywał akordeon. To był początek nowej tradycji – pierwszą wycieczkę przypominano w podobnym stylu co dziesięć lat. Siłą sprawczą jubileuszowych imprez stał się na wiele lat oddział Stołeczny PTTK, który nosi imię Aleksandra Janowskiego i łączył rocznicę z rajdem imienia swego patrona, a także Komicja Turystyki Pieszej ZG PTTK.

I jak dawniej, 4.06.1967 r. na pokład „Traugutta” (wtedy jeszcze pływał!!!) wsiadło 350 amatorów puszczańskich przygód i czcicieli tradycji. Wędrowka zaczęła się od wsi Grochale, a skończyła przy ognisku opodal gajówki Rybitew. W 1977 r. rocznicę pierwszej wycieczki uświetniła akademie krajoznawcza. Statek „Juliszka” dowiózł uczestników do Kazunia, a dalej pieszo przez lasy i wydmy do Starej Dąbrowy. Przy tradycyjnym ognisku spotkali się uczestnicy tras pieszych, rowerowych, kajakowych, czyli kolejnego Rajdu im. Janowskiego. W 1977 r. kolejny raz połączono jubileusz wycieczki z 1907 r. z już XXII Rajdem Oddziału PTTK „Śródmieście” im. Janowskiego. Była to również

okazja do przypomnienia rocznicy urodzin (1866, członek Honorowy PTKraj. od 1927 r.) patrona imprezy i oddziału. W miejscu tradycyjnego zakończenia wędrówki odsłonięto pomnik – granitowy głaz narzutowy z tablicą pamiątkową. Uczestnicy dostali znaczek metalowy, plakat informacyjny i przedruk artykułu A. Janowskiego z 1907 r., opisującego wycieczkę.

Wycieczki, zwane jubileuszowymi, odbywały się w kolejnych „siódmych latach” i są zapisane w kronikach warszawskiego Oddziału im. Janowskiego. Organizowano je z biegiem czasu coraz mniej szumnie i z niewielką liczbą uczestników. Ale to już całkiem inna historia. Kurz mijających lat pokrywa dość sprawiedliwie nie tylko rocznice ważne w dziejach naszej turystyki i krajoznawstwa.

Tomasz Kowalik

Wiosenna rozgrzewka

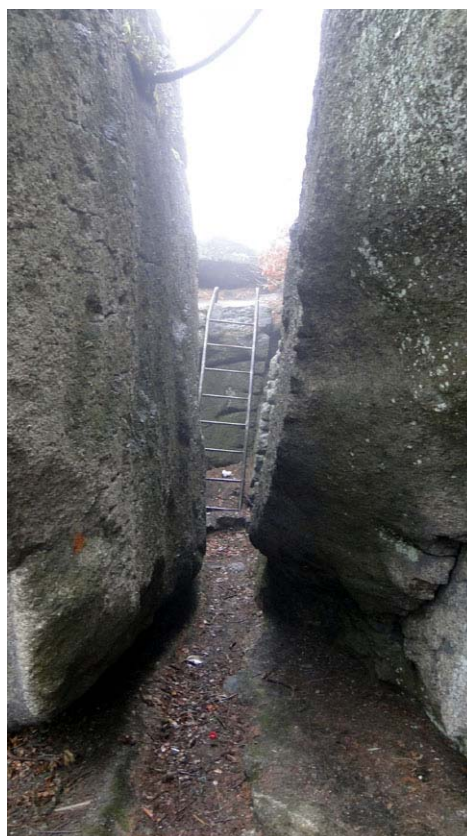
Już dziewiątą w tym roku wycieczkę w ramach Rajdu na Raty powiodłem 22. kwietnia 2012 roku ze Szklarskiej Poręby. Mimo niezbyt ciekawej pogody stawilo się prawie trzydzieści osób, nawet psiak o imieniu Nutka. Po zdjęciu przed pomnikiem Ducha Gór na Skwerze Radiowej Trójki udaliśmy się na Skwer Jana Pawła II do pomnika poległych żołnierzy II Armii Wojska Polskiego i Wojsk Ochrony Pogranicza.

Dla „rozgrzewki” pokonaliśmy strome podejście na chronione przed wojną jako pomnik przyrody Białe Skały, nazywane czasami Skalnymi Misami. Jest to wspaniały punkt widokowy, usytuowany prawie dokładnie nad budynkiem stacji kolejowej. Bardzo wąskie przejście pomiędzy skalnymi blokami wiedzie do metalowej drabiny. Za nim wszyscy mogli obejrzeć kociołki wietrzeniowe na skałach. Nieco dalej podjęliśmy próbę dopasowania nazwy skały, znajdującej się na Hutniczej Górze do jej wyglądu. Ktoś nazwał ją Grzybek. Jednak większość kojarzyła jej kształty z zupełnie czymś innym. Skończyły się zaraz żarty – podejście na Wysoki Kamień. Każdy, kto choć raz szedł tą drogą, doskonale wie, że jest to trasa wyczerpująca, głównie ze względu na stromiznę. Nic też dziwnego, że wycieczka w krótkim czasie rozciągnęła się i gdy pierwsi już rozkoszowali się wyśmienitą szarlotką, to ostatni dopiero docierali na górę. Zgodnie ze zwyczajami panującymi w górach czas odpoczynku liczyliśmy jednak od momentu przybycia ostatniego turysty. Tak więc miał on szansę nabrać sił przy kawie. Gospodarz schroniska nie robił nam żadnych wyrzutów, gdy rozłożyliśmy się z własnym prowiantem, ale chyba nie było takiej osoby, która nie skosztowałaby wspomnianej szarlotki.

Wysoki Kamień stał się atrakcją turystyczną bardzo dawno temu, bo pierwsze schronisko zbudowano tutaj już w 1837 r. Niestety, wkrótce budowla spłonęła. Już w 1882 r. wzniesiono nowy obiekt, a następnie zbudowano przy nim wieżę widokową.

Po II wojnie światowej było tutaj pięć miejsc noclegowych. Ze względu na zły stan techniczny opuszczony obiekt rozebrano w 1963 r. Po wieży nie pozostało nic. Widać tu tylko wmontowane w skały haki, do których mocowano naciągi. Obecny budynek wybudowała rodzina Gołbów, która kupiła ten teren w zeszłym wieku. Kilkaset metrów przed szczytem zalegała gruba warstwa śniegu. Musieliśmy nieźle się namęczyć, by pokonać ostatnie metry.

Po opuszczeniu schroniska *Na Wysokim Kamieniu* podążyliśmy w stronę Czarnej Góry, gdzie poszukiwano skarbów. Niestety, nawet jeśli zostały one znalezione, to ich odkrywcy – Walończycy, dobrze je ukryli. Dalsza droga sprawiła sporo przyjemności. Cały czas szło się z górki, po miękkim podłożu. Powietrze było rześkie, a i temperatura powoli się podnosiła. Zrobiło się nawet zbyt ciepło, gdy skończył się zalegający śnieg. Dotarliśmy do Wielkiego Zakrętu, miejsca znanego obecnie jako Zakręt Śmierci. Podczas budowy w latach 1935-37 Drogi Sudeckiej była ona na tyle ważna, że





wykonano, tak na wszelki wypadek, tunele minerskie pod nią, by w razie czego można było wysadzić ją w powietrze. Zablokowałyby to całkowicie tędy przejazd. Na szczęście, nie zaszła taka potrzeba i dzisiaj zakręt ten jest jedną z największych atrakcji Szklarskiej Poręby.

Poniżej Drogi Sudeckiej dotarliśmy do sztolni starej kopalni pirytu. Wydobywano tu surowiec dla potrzeb witralejni w Szklarskiej Porębie, m.in. Prellera. Sztolnia mierzy około 98 m i można się nią w miarę bezpiecznie przespacerować. Nie jest to jedyne miejsce po wydobyciu pirytów w tej okolicy. Nieco dalej, w rejonie Zbójeckich Skał, zwanych dawniej Zbójeckimi Górami, znajduje się kolejna, mająca mieć według opisów około 105 m. Po sprawdzeniu okazała się ona być o połowę krótsza. Na skałach wzniesiono niewielką wieżę widokową, która jednak nie zachowała się do naszych czasów. Bardziej spostrzegawczy turyści zauważą tutaj, że duża część zbocza była kiedyś zago-

spodarowana. Widać jakieś fundamenty, murki oporowe itp. Znajduje się tu także sporych rozmiarów pomnik. Niestety, nie ma jego najważniejszej części i jeśli ktoś nie wie, komu był on poświęcony, to nie ma szans domyśleć się tego. Jest to miejsce upamiętnienia genialnego wręcz stratega, twórcy nowoczesnej koncepcji operacji wojskowych, wybitnego szkoleniowca, spod którego ręki wyszły całe rzesze dobrze wyszkolonych oficerów. Człowiekiem tym był Helmut Karl Bernhard von Moltke. Urodził się on w 1800 r., dożył ponad dziewięć-



dziesiąt lat. Dzisiaj bardziej z feldmarszałkiem (jego potomkiem) kojarzy się Krzyżowa pod Świdnicą niż Szklarska Poręba, ale dawniej było inaczej. Helmut Moltke dzięki swoim zwycięskim kampaniom wojskowym przeciwko Danii, Austrii i Francji przyczynił się do powstania Cesarstwa Niemieckiego. Ciekawostką jest, że zachowało się nagranie jego głosu na cylindrze fonografowym. Uważa się, iż jest on jedynym człowiekiem urodzonym w XVIII w., którego głosu możemy dzisiaj posłuchać. Nagranie, na którym deklamował do fonografu *Hamleta* i *Fausta*, zamieszczono na jednej ze stron internetowych.



Pogoda była wyśmienita, więc dotarliśmy do Piechowic sporo przed czasem. Wykorzystaliśmy ten fakt, by obejrzeć pomnik Hutnika. Niektórzy dotarli nawet do najstarszego cisa w Kotlinie Jeleniogórskiej. Pozostali, czekając na autobus, dzielili się wrażeniami przy kawie i ciście. I tylko jedna myśl była wspólna dla wszystkich: oby kolejne wycieczki były tak udane!

Krzysztof Tęcza

NARODOWE MUZEUM LEŚNICTWA

Oficjalnie obowiązuje inna nazwa tej unikatowej placówki – Ośrodek Kultury Leśnej w Gołuchowie. Jest to jedyne w kraju tak wyraźnie pod względem tematycznym ukształtowane muzeum przyrodnicze, które wyróżnia się zarówno położeniem, jak i bogactwem zbiorów. W pałacu gołuchowskim od 1962 r. znajduje się oddział Muzeum Narodowego w Poznaniu. W tym samym kompleksie obiektów kolekcje muzealne, ukazujące tradycje polskiego leśnictwa, są wzorowo utrzymywane przez Lasy Państwowe. Mamy w kraju 48 muzeów uznanych za placówki „narodowe”, które wyróżnia nazwa i znaczenie dla polskiej kultury. Podobne pod wieloma względami są Muzeum Rolnictwa i Przemysłu Rolno-Spożywczego w Szreniawie, Muzeum Przyrodniczo-Łowieckie w Uzarzewie, Muzeum Młynarstwa i Wodnych Urządzeń Przemysłu Wiejskiego w Jaraczu, Muzeum Gospodarki Mięsnej w Sielinku, Muzeum Wikliniarstwa i Chmielarstwa w Nowym Tomyślu oraz Skansen i Muzeum Pszczelarstwa w Swarzędzu. Można też zwiedzać jedyne w swoim rodzaju, z jeszcze bardziej unikatowymi zbiorami, Muzeum Dzwonów i Fajczarstwa w Przemyślu. Z wyjątkiem tego ostatniego wymienione wcześniej muzea o randze zbiorów narodowych znajdują się w Wielkopolsce. To region znany z wielkiego kultu dla poszanowania tradycji ukształtowanych w ciągu wielu lat przez związki człowieka z naturą i umiejętne gospodarowanie jej zasobami.

Jak wynika z tego niepełnego wyliczenia nazw placówek i zgromadzonych w nich kolekcji, mamy do czynienia z ogromną różnorodnością i gigantycznym bogactwem zbiorów. Poszczególne placówki dokumentują jak najbardziej naturalne, powiązane ze środowiskiem przyrodniczym dziedziny naszej gospodarki. To bogactwo świadczy o szacunku dla tradycyjnych rzemiosł i sztuk powiązanych z rodzimą kulturą rolną, hodowlą zwierząt gospodarskich, przetwórstwem plonów rozmaitych upraw. Tak bogata spuścizna wymaga specjalnej troski o zachowanie jej dla następnych pokoleń i uzasadnia, że ten wielki dorobek pokoleń związanych z ziemią i naturą uznajemy za dobro narodowe. Celem działania tak licznych i różnorodnych placówek jest nie tylko zgromadzenie zbiorów. Istotą muzeów od zarania ich istnienia w naszym kręgu kulturowym jest popularyzacja wiedzy o przeszłości, tradycjach, różnorodności kultury rolnej i dniu dzisiejszym gospodarki narodowej. Zespół muzealny i kolekcje ukazujące polską kulturę leśną w Gołuchowie zaliczone są do Kanonu Krajoznawczego Polski.

Ośrodek Kultury Leśnej znajduje się w kompleksie parkowo-pałacowym dawnej rezydencji wielce zasłużonych dla polskiej kultury magnackich rodzin Jana hr. Działyńskiego i jego żony Izabeli z Czartoryskich. Położony jest na szlaku o wielkich walorach krajoznawczych między Kaliszem, Ostrowem Wielkopolskim i Jarocinem. Zespół zabytkowych budowli i pomieszczone w nich zbiory składają się na Ośrodek zajmujący około 200 ha, największy tego rodzaju obiekt w zachodniej części Polski. Składa się z kilku części i wielu obiektów zabytkowej architektury oraz rozległego parku o charakterze krajobrazowym. Gołuchowski park powstał w 70. latach XIX w. dzięki zamiłowaniu przyrodniczym i artystycznym Jana Działyńskiego i jego żony Izabeli. Tworzą go liczne gatunki drzew, m.in. kilkurzędowa aleja lip i grabów oraz kilkaset innych roślin typowo leśnych, parkowych, użytkowych i ozdobnych, kwitnących i owocujących o różnych porach roku, a niektóre zaledwie co kilka lat, np. buki. Kompleks obiektów Ośrodka składa się z zabytkowych, odnowionych i znakomicie utrzymanych obiektów dawnego majątku ziemskiego: Oficyny, Powozowni, Obory, Owczarni i Dybula. Znajduje się one w XIX-wiecznym parku angielskim o powierzchni 155 ha z około 600 gatunkami i odmianami krzewów i drzew – w tym licznymi pomnikami przyrody. Otoczenie to ma status Obszaru Chronionego Krajobrazu Doliny Ciemnej. Ponadto na atrakcyjność Ośrodka składa się też Zagroda Pokazowa Zwierząt, w której utrzymywane są żubry, koniki polskie, dziki i daniele. W zespole wyróżnia

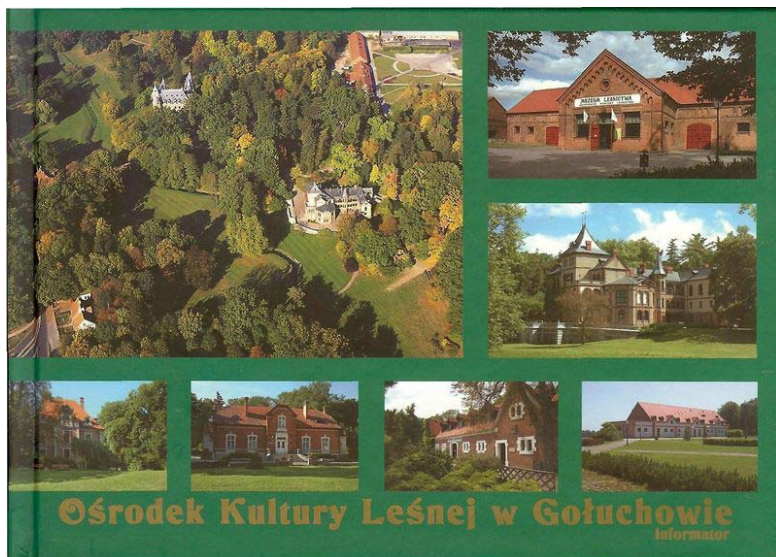
się budynek nazywany Obora, w którym znajduje się część hotelowa, sale wykładowa i konferencyjna. Ponadto nad zalewem rzeki Ciemnej jest ośrodek rekreacyjny.



W Oficynie możemy w czasie jednodniowej wycieczki poznać wielotematyczne ekspozycje pod hasłem „Związki lasu z kulturą”, czyli liczne dowody na wzajemne wpływy lasu na kulturową sferę życia człowieka i na odwrot. Od dawna natura była nie tylko istotą dobrego gospodarowania i nie tylko tworzywem dla oficjalnie uznanych artystów, ale też amatorów i twórców tzw. sztuki naiwnej czy prymitywnej. Tak było w każdej epoce kulturowej, od czasów, gdy człowiek żył w puszczach i jaskiniach aż do czasów współczesnych. Liczne dowody twórczości o tematyce przyrod-

niczej znajdujemy w gołuchowskich zbiorach w postaci dzieł malarskich, rzeźbiarskich, graficznych, także w fotografii i filmie. Mnóstwo przykładów dostarczają sami leśnicy, którzy biorą udział w konkursach twórczości, a ich prace są gromadzone i pokazywane także na wystawach w gołuchowskim Ośrodku. W Oficynie na kilku poziomach urządzono wystawy ukazujące historię polskiego leśnictwa, od jego początków do dziś, historię przemysłu, gospodarowania zasobami leśnymi, w tym łowiectwa, a także różnorodną twórczość amatorów i wybitnych polskich artystów o tematyce leśnej. W tej części zbiorów są także rzeczowe informacje o systemie kształcenia w zawodach, dziejach organizacji zawodowych i społecznych leśników oraz o wielu dziedzinach nauk leśnych. Wśród obiektów przeznaczonych do popularyzacji wiedzy o lasach i leśnictwie polskim należą też Stary Dworek, Stodoła, Pasieka – czyli Mała Galeria Prac Plastycznych, oraz zabytkowe winnice. Edukację przyrodniczą umożliwiają, oprócz wystaw o tematyce leśnej, także prowadzone przez specjalistów zajęcia terenowe, zarówno w formie zabaw, rozpoznawania gatunków roślin i zwierząt, jak i zajęć plastycznych. W zespole jest także Zamek, będący częścią Muzeum Narodowego w Poznaniu, z ekspozycją zbiorów wyposażenia wnętrza i innych przedmiotów z epoki, a więc m.in. kolekcją starych portretów, mebli, biblioteką ze starodrukami i zbiorem antycznych waz greckich.

O atrakcyjności Ośrodka jako wybitnej placówki krajoznawczej decydują zbiory, ukazujące w starannie dobranych kolekcjach o profilu technicznym, przyrodniczym i artystyczno-historycznym „Historię gospodarstwa leśnego na ziemiach polskich” i „Związki lasu z kulturą”, umieszczone we wspomnianej Oficynie. Zbiory przyrodnicze ukazuje kolekcja „Spotkanie z lasem”, która jest wystawą stałą i znajduje się w Powozowni. Również charakter stały ma kolekcja zgromadzona w Owczarni, gdzie znajdziemy setki eksponatów, przede wszystkim narzędzi służących do prac w lesie i do obróbki drewna, ukazujących bogactwo „Techniki leśnej”, od tradycyjnych siekier i pił po nowoczesne pilarki motorowe i wiele maszyn stosowanych do prac przy uprawie lasów i w nowoczesnej gospodarce leśnej. Dużym powodzeniem cieszy się Pokazowa Zagroda Zwierząt założona w 1977 r. Na terenie około 20 ha w zachowanym naturalnym kompleksie leśnym, jako jedne z kilku tego rodzaju kolekcji naturalnych, żyją łatwo dostępne dla turystów niewielkie stada zwierząt gatunków chronionych – żubrów oraz kilkanaście koników polskich, a także zwierząt łownych – dzików i danieli. Odwiedzający mogą też poznać kolekcję „Przyroda” i wystawę stałą „Spotkanie z lasem” w obszernym budynku gospodarczym dawnej stajni i powozowni. Umieszczono w nim zbiory obrazujące warunki, jakie muszą być zachowane w glebie, aby mógł rosnąć zdrowy las. Warto zwrócić uwagę, że w Polsce występuje aż 37 gatunków roślin tzw. lasotwórczych. Wiele z nich poznamy w czasie zwiedzania parku otaczającego Ośrodek oraz za pomocą zdjęć i okazów poszczególnych części drzew, tj. pędu (pnia), kwiatów, owoców, kory, drewna. Oprócz roślin możemy poznać niektóre z kilkuset zwierząt



żyjących w naszych lasach, w tym zwierzęta rzadkie i ściśle chronione.

Ośrodek w Gołuchowie jest nastawiony na klasyczne lekcje krajoznawcze i wiedzy o środowisku, które wspomagają nauczanie wielu przedmiotów szkolnych w klasach I-III szkoły podstawowej oraz w klasach od IV wzwyż w czasie specjalnie opracowanych zajęć terenowych pod hasłem „*Jak żyje las*”. Program kilkudniowego pobytu może być z powodzeniem realizowany dzięki możliwości korzystania z miejsc noclegowych i wyżywienia dla grup uczniów. Lekcje w terenie i podczas

zwiedzania kolekcji muzealnych mogą wzbogacać wiele szkolnych przedmiotów, jak jęz. polski, geografia, biologia, historia, a nawet wychowanie fizyczne i plastyczne. Jest to możliwe dzięki pracującym w Ośrodku specjalistom, leśnikom z tytułami edukatorów, przygotowanych do pracy wychowawczej z młodzieżą, głównie z uczestnikami szkolnych wycieczek krajoznawczych i tzw. zielonych lekcji.

Dla przypomnienia turystom i krajoznawcom, zdobywającym Odznakę PTTK „Turysta Przyrodnik”: zgodnie z regulaminem i punktacją wycieczek przyrodniczych, ustalonymi w 2006 r., OKL w Gołuchowie jest zaliczony do obiektów, których zwiedzenie uprawnia do zaliczenia punktów dla poszczególnych stopni Odznaki „TP”. Zwiedzenie gołuchowskich obiektów i kolekcji muzealnych mieści się w kilku punktowanych kategoriach:

- * jako cel poznawczy jednodniowej wycieczki przyrodniczej – 3 pkt.;
- * jako cel wycieczki przyrodniczej i poznanie zespołu przyrodniczo-krajobrazowego lub jako obiektu położonego na obszarze chronionego krajobrazu – 4 pkt.;
- * jako cel wycieczki turystyczno-krajoznawczej (a również zielonych lekcji i zielonej szkoły), połączonej z dokładniejszym poznaniem zbiorów muzeum przyrodniczego, ogrodu dendrologicznego i innych – 5 pkt.

W istocie wycieczka jest najbardziej zalecana jako jednodniowa lub kilkudniowa, jeśli będzie miała charakter zielonej szkoły dla uczniów wszystkich klas szkół podstawowych – turystyczno-krajoznawcza, z elementami rekreacyjnymi. Jest to propozycja zarówno dla szkolnego koła krajoznawczego, jak i rodziny planującej wycieczkę za pomocą samochodu, a krótszy wariant – jako wycieczka na rowerach. To propozycja na czasie, bowiem trwa ogłoszony przez PTTK „Rok Turystyki Rowerowej”.

Czas trwania wycieczki, program, warunki pobytu, w tym korzystanie z pomocy przewodnika-edukatora, wymaga szczegółowych ustaleń z działem edukacji Ośrodka – tel. 627-61-50-45 i 46. Planowanie zwiedzania czy lekcji przyrodniczej w terenie organizator może poprzedzić rozeznaniem celu i warunków jego poznania za pomocą stron internetowych www.okl.sisco.pl.

Tomasz Kowalik

Zakazy, nakazy, czy zdrowy rozsądek?

Miniony sezon zimowy, jak mało który dotąd z tych, jakie mogę ogarnąć pamięcią, przyniósł sporo wydarzeń w górach. I nie chodzi o Puchar Świata w biegach narciarskich w Jakuszycach czy konkursy skoków w Wiśle i Zakopanem, tylko o wypadki turystyczne. Były już omawiane kilka razy, więc oszczędźmy sobie szczegółów. Bogata w rozmaite wypowiedzi była i chyba nadal jest dyskusja na temat obowiązkowego ubezpieczenia turystów wyruszających w góry, po to, aby GOPR i TOPR mogły z ubezpieczenia refundować sobie koszty poniesione podczas akcji i wypraw ratunkowych. Zwolennicy takiego rozwiązania zwykle powołują się na rozwiązania przyjęte w wielu krajach europejskich i najbliższej nam Słowacji. Niby to takie proste, tylko nie do końca. Po części funkcjonują już takie ubezpieczenia, a objęci są nimi wszyscy członkowie PTTK z opłaconą składką członkowską. Tylko co z tego, skoro nie ma w Polsce mechanizmów prawnych pozwalających służbom ratunkowym egzekwowanie tych ubezpieczeń. Chyba nie ma, bo nie słyszałem, aby GOPR lub TOPR zażądał zwrotu kosztów akcji od kogokolwiek. Zatem, dopóki nie powstaną odpowiednie spójne przepisy pozwalające na taki krok wobec ubezpieczonego i ubezpieczyciela, wszelka dyskusja jest mało przedmiotowa.

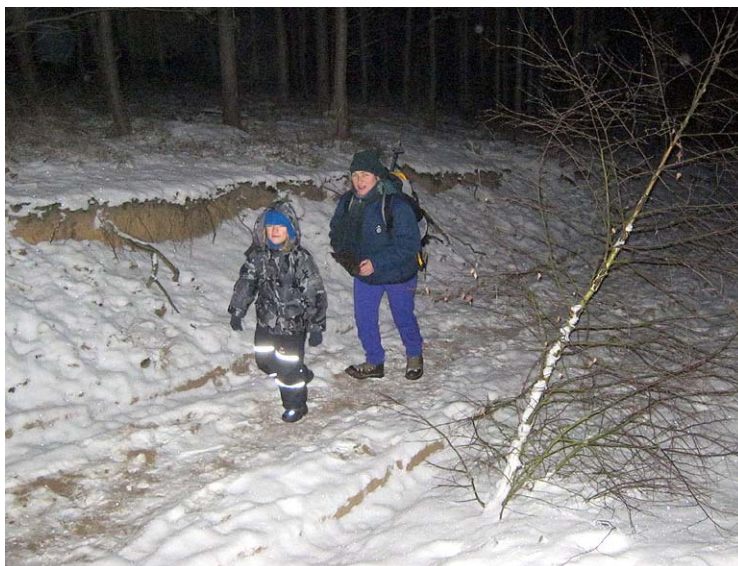
Można zapytać: Ubezpieczać się czy nie? Przy wyjazdach zagranicznych jest tzw. oczywista oczywistość. Jeżdżąc swego czasu w Dolomity i Wysokie Tury zawierałem takie ubezpieczenie w jednym z towarzystw i nie były to żadne kosmiczne koszty. Można było wybierać różne warianty ubezpieczenia do określonej sumy, dotyczące turystyki o podwyższonym ryzyku, uwzględniające np. akcję ratunkową z użyciem helikoptera. Ubezpieczenie, jakim objęci są członkowie PTTK, również opiewa na niemałą kwotę i wydaje się, że nie ma przeszkód, by nasze służby ratunkowe mogły domagać się odpowiednich kwot od firmy ubezpieczeniowej, tyle że nie mogą. I w tym cały jest ambaras. Zatem nie ma powodu, by drzeć szaty i wylewać kubły pomyj na turystów będących bohaterami słynnej akcji na Babiej Górze. Prawdopodobnie, jako członkowie PTTK, byli i są oni ubezpieczeni na wypadek takiej akcji, więc można zapytać: „o co chodzi?”. Można bezpośrednio od nich wyegzekwować mandat za „nielegalny” biwak na Babiej, ale nic więcej. Moim zdaniem byłoby to jednak wyłącz-



Turystyki najlepiej uczyć od małego

nie ośmieszanie istniejącego prawa, ustawy o ochronie przyrody, przepisów parku narodowego i tym podobnych. Dlaczego? A choćby dlatego, że wiele z tych przepisów jest całkowicie oderwanych od realnego życia. No bo niby czemu ma służyć zakaz poruszania się zimą po Perci Akademików albo zakaz biwakowania? Na górze jest 1,5-2 m śniegu, zatem jakich szkód w przyrodzie może dokonać turysta? Przecież park narodowy powołano dla ochrony przyrody, tak czy nie? Bezpieczeństwo turystów? – to nie jest kompetencja PN, a jeśli tak zapisano w Ustawie, to jest to błąd (*Jest to mój, autora, prywatny pogląd*). W Austrii, Francji, Włoszech też funkcjonują parki narodowe, ale nie ma takich przepisów. Tam wiedzą, że turyście może się przytrafić nawet biwak i jest to

dopuszczalne. Tam funkcjonuje Prawo Górskie, a nie zwykłe administracyjne przepisy. Obrośliśmy w zakazy i nakazy nijak nie przystające do turystycznych realiów. Jednym z takich zakazów z mocy regulaminów parkowych jest zakaz chodzenia po Perci Akademików zimą. Zakazu tego nie było przed nowelizacją Ustawy o Ochronie Środowiska, która obdarowała parki narodowe nowymi uprawnieniami. Co ciekawe, w Tatrach taki zakaz nie funkcjonuje, jedynie ogłasza się zamknięcie konkretnych szlaków, gdy wzrasta zagrożenie lawinowe. Tak było też na Babiej, a dokładnie odbywało się to w ten sposób, że późną jesienią ustawiano w dolnych partiach Perci (Kotlinka Suchego



Zimowa szkoła ognia, czyli zimowej turystyki

Potoku) tablice ostrzegawcze i na tym koniec. Nie można traktować turystów, jak niepełnosprawnych umysłowo (bez urazy), choć czasami niektórzy ludzie zachowują się bezmyślnie. Słyszałem głosy, że należy zakazać chodzenia zimą po górach w ogóle, czyli po wszystkich: od Świętokrzyskich, przez Beskidy po Sudety do Tatr, bez względu na wysokość, trudności techniczne itp. „*bo nie będę płacił za wyczyny idiotów*”. Nie tędy droga. Należy uczyć, informować, pokazywać dobre przykłady, a nie mnożyć nakazy i przeszkody prawne. To jest tak, jak z rowerzystami. Co jakiś czas wyskakuje jakiś „reformator”, wymyślając obowiązkowe kaski albo kamizelki dla rowerzystów, bądź forsując zakaz jazdy po parkowych alejkach. Równie dobrze można nakazać kierowcom obowiązkowe zakładanie pancerza na samochody. Kilka lat temu jeden minister od spraw wewnętrznych wymyślił obowiązkowy GPS dla turystów górskich. W latach 80. wymyślono wysyłanie na górskie szlaki milicjantów (dla młodszych: milicja = policja), którzy mieli kontrolować wyposażenie i trzeźwość turystów.

Myślę, że w turystyce oraz w wymyślaniu przepisów należy zachować umiar i... trzeźwość, ale umysłu. Wielu ludziom brakuje odpowiedniej wiedzy, innym wyobraźni i temu można w jakimś stopniu zaradzić poprzez edukację, natomiast na ignorancję to, jak świat światem, nie wymyślono jeszcze lekarstwa i z tym należy się pogodzić. Do ignoranta nie dotrze żadna wiedza, choćby przekazywana w najprostszy sposób, nie działają nań żadne przepisy, choćby najbardziej restrykcyjne. Dopóki ta ignorancja nikomu nie szkodzi, to pał diabli, gorzej, gdy ignorant zagraża innym ludziom. Jeżeli ktoś wybiera się na szlak Zwardoń – Wielka Racza w miejskim ubraniu (+ plecak) wiedząc, że w górach leży 1,5 m śniegu, to musi się liczyć z konsekwencjami takiego postępowania, jeżeli jest ignorantem – pada ofiarą tejże ignorancji. W tym wypadku taki „turysta” staje się ofiarą swego postępowania. Gorzej, gdy ktoś rusza na bardzo trudny szlak, gdzie są inni ludzie i na skutek braku umiejętności zagraża innym, powoduje upadek, kalectwo, śmierć. Tak dzieje się każdej zimy na stokach narciarskich, a tej zimy także wysoko w górach, pod Rysami. Tylko że żadne zakazy i nakazy tego nie zmieniają. Uczyć, uczyć i jeszcze raz uczyć, to coś z tego będzie. Jeśli nie teraz, to w przyszłym pokoleniu.

Wygodniej, a przede wszystkim bezpieczniej na szlakach będzie dopiero wtedy, gdy turyści staną się bardziej świadomi tego, gdzie się udają, jak należy się ubrać i wyposażać, co mogą spotkać na szlaku, jak trzeba się zachować w sytuacji zagrożenia zdrowia i życia, jak udzielić pomocy. Tego nie osiągnie się nawet obowiązkowym ubezpieczeniem. Dla jasności. To nie jest tak, że w innych krajach takie ubezpieczenie jest obowiązkowe. Tam działa raczej ŚWIADOMOŚĆ, że w razie wypadku i udziału służb ratunkowych poniesie się wszelkie koszty. To dlatego ludzie idąc w góry ubezpieczają się, a nie dlatego, że ktoś im tak każe.

PS. Tzw. Wielka Majówka przyniosła kolejną serię wypadków w górach i to nie tylko w Tatrach. To co z tymi górami. Zamykamy? Czytając dziesiątki komentarzy na forach internetowych odniosłem wrażenie, że... trzeba zamknąć.

Juliusz Wystouch

Minikoszulki sportowe – nowe źródło kolekcjonerstwa

Fascynacja sportem przybiera różne formy; od czynnego uprawniania wielorakich dyscyplin, poprzez zainteresowanie, nazwijmy je medialne, na kolekcjonerstwie skończywszy. To ostatnie również jest wielorakie i zależy od stanu „uwielbienia” danej dyscypliny sportowej. I tak, na przykład, sukcesy Adama Małysza przełożyły się na zainteresowanie skokami narciarskimi. Uczennica jednego z konińskich gimnazjów pisała listy do federacji narciarskich, do dyrekcji skoczni narciarskich w różnych krajach Europy i świata, które w odpowiedzi zwrotnej dostarczały materiały do kolekcji, typu: fotografie skoczków z autografami i wiele innych. Warto tu zwrócić uwagę na niezwykle ważny aspekt edukacyjny tego zainteresowania, związany z doskonaleniem języków obcych, w których pisane były te listy.

Wydaje się jednak, że w Polsce największe grono stanowią sympatycy piłki nożnej. Tu również kolekcjonerzy mają szeroki wybór „gadżetów”, które mogą tworzyć ich zbiory; od odznak poprzez popularne ostatnio vleпки (naklejki) na szalach skończywszy. W niniejszych rozważaniach uwagę zwrócimy na zdobywające w ostatnich kilku latach coraz większą popularność – minikoszulki, nazywane także pacynkami czy zawieszkami.

Minikoszulka, jak sama nazwa wskazuje, to miniaturowe przedstawienie stroju piłkarskiego. Oddaje ona w ten sposób barwy klubu. Wzbożona niekiedy jest także godłem klubu, a czasami również logo głównego sponsora. Głównym jej przeznaczeniem jest „szyba samochodowa” lub wsteczne lustro. Jednakże



coraz częściej zdobią one ściany jako przedmiot zainteresowania kolekcjonerskiego. Śmiało można powiedzieć, że stanowią one zastępczą formę popularnych niegdyś proporzyczków. Szeroka gama wzorów i typów pacynek pozwala na różne sposoby ich kolekcjonowania. Można bowiem gromadzić wszystkie niezależnie: klubowe czy reprezentacji narodowych. Można jednak skonkretyzować swoje zainteresowania, ograniczając je, na przykład, do minikoszulek klubowych. Tu pojawia się kolejna możliwość wyboru kierunku swoich zbiorów pomiędzy klubami zagranicznymi a polskimi (te ostatnie pozostają w zakresie zainteresowań autora). To jednak nie koniec, bowiem dla kolekcjonerów, będących dodatkowo jeszcze zagorzałymi kibicami, pozostaje



wybór gromadzenia w swych zbiorach pacynek ulubionego klubu (niektóre kluby wydają po kilka wzorów lub w nieokreślonych odstępach czasu zmieniają ich wzory) lub klubów zaprzyjaźnionych. Opisane miniaturowe stroje nie są tylko domeną piłki nożnej. Obserwując aukcje internetowe czy przeglądając strony sportowe można zauważyć, że podobne „gadżety” proponują także drużyny koszykarskie czy żużlowe.

Rozpatrując to „nowe hobby” w kategoriach finansowych (dla jednych istotnych, dla innych mniej) należy zauważyć, że jest ono stosunkowo niedrogim. Koszty bowiem jednej takiej pacynki kształtują się w granicach od 5 do 15 zł. Podsumowując te krótkie rozważania zachęcam do zwrócenia uwagi na to nowe źródło kolekcjonerstwa.

Piotr Gołdyn

SZANOWNI PAŃSTWO, DRODZY WROCŁAWIANIE!

Jeszcze nigdy w bogatej historii Wrocławia nie gościliśmy tak wielkiej imprezy jaką będą Mistrzostwa Europy w piłce nożnej EURO 2012. Czeka nas prawdziwe święto. Możemy być dumni z tego, że jesteśmy organizatorem jednej z najważniejszych imprez sportowych w Europie, i z tego, że wybudowaliśmy największy obiekt, jaki kiedykolwiek powstał we Wrocławiu – Stadion Miejski, i z tego, że mamy nowe lotnisko, którego nie powstydziłoby się żadne europejskie miasto, i z nowych linii tramwajowych. Trudno byłoby wymienić wszystkie nasze, Państwa osiągnięcia, tyle w naszym mieście się zmieniło. Ale największym sukcesem miasta jesteście Wy - wrocławianie! Ponieważ to właśnie wrocławianie swoją pracowitością, kreatywnością, poczuciem odpowiedzialności za wspólne dobro doprowadzili do rozkwitu miasta, na którym wszystkim nam tak zależy, z którym związaliśmy życie swoje i swoich dzieci.

Wielu z nas mistrzostwa Europy oglądać będzie na nowym stadionie, ale wielu też skorzysta ze Strefy Kibica, by wspólnie przeżywać emocje nie tylko sportowe. Przez cały miesiąc działania Strefy będziemy cieszyć się bezpośrednimi transmisjami z meczów EURO 2012, koncertów, spektakli, występów artystów różnych dziedzin. Na te wszystkie wydarzenia serdecznie Państwa zapraszam.

Jesteśmy gospodarzami imprezy europejskiego formatu. Przyjadą do nas tysiące turystów, kibiców. Przekonajmy ich że znaleźli się w miejscu prawdziwie przyjaznym. W tych dniach sportowego święta bądźmy razem, spotkajmy się na wrocławskim Rynku, spotkajmy się w Strefie Kibica.

Życzę Państwu wyśmienitej zabawy!

Z wyrazami szacunku,
Rafał Dutkiewicz
prezydent Wrocławia

Od Redakcji: Więcej informacji na naszej specjalnej stronie.

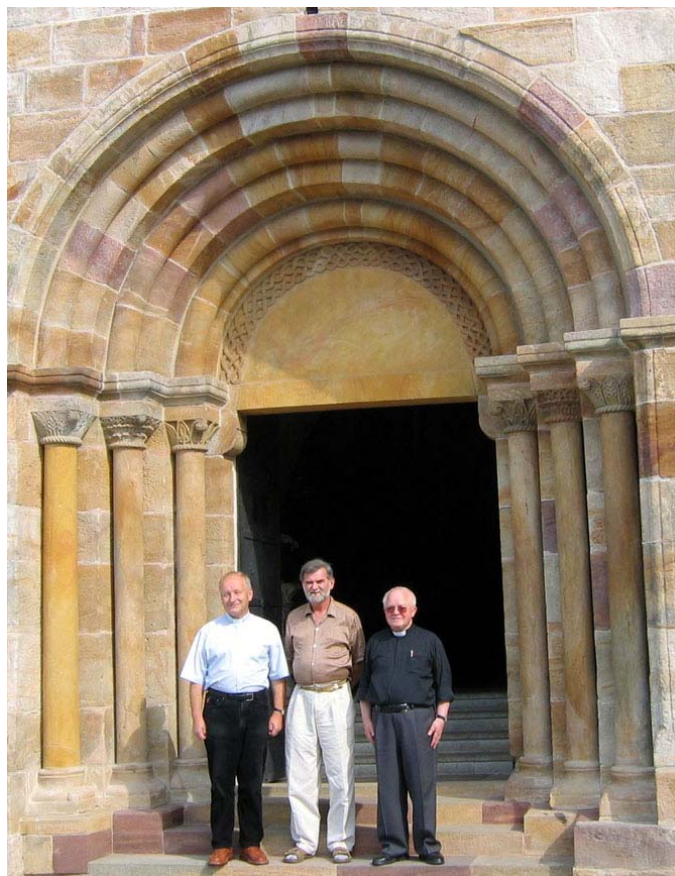
WELCOME
TOURIST
www.welcome-tourist.com.pl



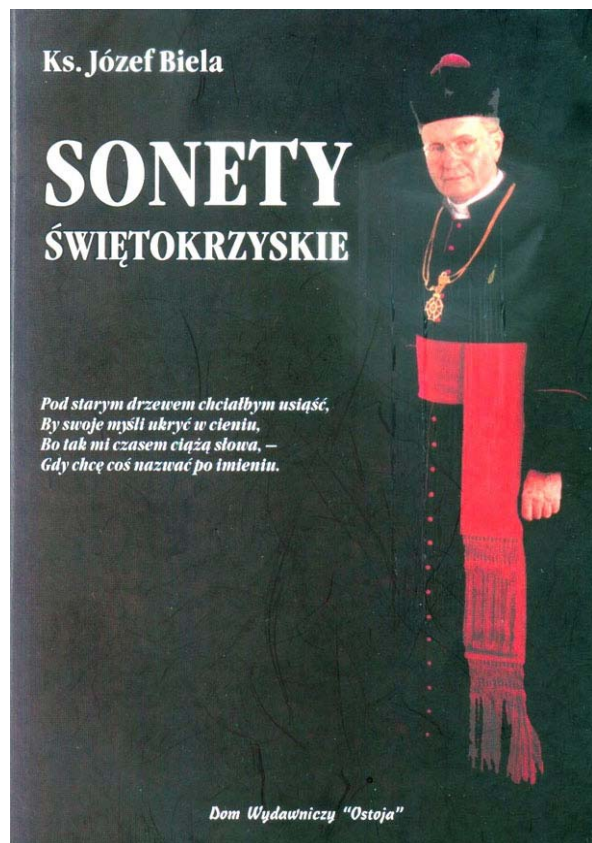
Spotkanie w Sulejowie

Wracając z kol. Krzysztofem do Wrocławia z CZAK-2005 w Radomiu, zatrzymaliśmy się w Wąchocku, a potem w Sulejowie, by zwiedzić zespoły klasztorne opactwa Cystersów. Ten drugi jest jednym z najlepiej zachowanych w Polsce zabytków architektury romańskiej. Poznaliśmy tu o. Augustyna, przebywającego przez wiele lat w opactwie Cystersów w Krzeszowie oraz ks. Józefa Bielę – poetę, autora książek „Ojczyzna to miłość” (2004), oraz „Sonety Świętokrzyskie” (2005), obie wydane przez Dom Wydawniczy „Ostoja” – Krzeszowice. Drugą z tych książek dostałem z dedykacją od autora.

Ks. Józef Biela, ur. 1927 r. w Mstyczowie (woj. świętokrzyskie), wyświęcony był w 1954 r., emeryt od 2004 r. Od 1963 r., przez trzy lata sprawował opiekę duszpasterską w parafii w Ładzinie, dekanat Wolin – archidiecezja szczecińsko-kamieńska. Potem, pracując w Sulejowie i Wąchocku, brał udział w latach 2004 i 2005



Portal romańskiego kościoła w Sulejowie. Stoją od lewej: o. Augustyn, Krzysztof R. Mazurek, ks. kanonik Józef Biela; 28.08.2005 r.



w odbywanej Partyzanckiej Drodze Krzyżowej na Wykusie w Górach Świętokrzyskich (powstałej m.in. dzięki ZHP) i oznaczonej szlakiem turystycznym biało-żółtym. W 1957 r. poświęcono tu pomnik-kapliczkę, upamiętniającą walki partyzantów Armii Krajowej pod dowództwem Jana Piwnika ps. „Ponury”. W 2002 r. na drzewach, za zgodą nadleśnictwa, zostało zawieszonych czternaście żeliwnych kapliczek poświęconych przez bpa Diecezji Radomskiej, a wykonanych w odlewni A. Laskowskiego w Parszowie. Warto przypomnieć, że 31. sierpnia minie 100. rocznica urodzin J. Piwnika, który przyszedł na świat w Janowicach koło

Opatowa. Poległ on w czerwcu 1944 r. pod Jewłaszami na Nowogródzczyźnie (obecnie Białoruś). Pośmiertnie został awansowany do stopnia majora; był odznaczony Krzyżem Walecznych i Krzyżem Virtuti Militari IV klasy. Pochowany został w czerwcu 1988 r. w krypcie klasztoru OO. Cystersów w Wąchocku. Jego bratanicą jest prawniczka, sędzia i była minister sprawiedliwości w latach 2001-2002 – Barbara Piwnik.

Szukałem bezskutecznie w kwietniu br. kontaktu z ks. Józefem Bielą. W internecie znalazłem smutną wiadomość, że zmarł i pochowany został na cmentarzu w rodzinnym Mstyczowie, zaś w parafii św. Józefa w Kalwarii Zebrzydowskiej 21.01.2012 r. odbyła się msza w intencji zmarłego od Bożeny i Tadeusza Książek. Poznajmy więc w kolejnych numerach naszego magazynu jego piękne sonety.

Andrzej Rumiński

WYKUS

Świętokrzyska Republika Partyzancka

Wykus ich oczarował dzikim starodrzewiem,
Szlachetnego boru treścią żywej pieśni,
Ciszą – przed wroga nadchodzącym gniewem,
Prawdą o Langiewiczu, który był tu wcześniej.

W czas upałów chłód niosły Łubianka i Czarna,
Za odswalnie im liczne służyły mrowiska –
Najlepszych chłopców leśnych „Ponury” przygarnął...
Szli do Niego radośnie z daleka i bliska.

Polsko! Ty nie umarłaś! Ty żyjesz i wierzysz!
Ty miałaś i masz dotąd najlepszych rycerzy;
Do nich także Polskiego Papieża Jana Pawła II zaliczam.

I moje serce, – które jest Wolności – Zniczem!
Polsko! – Co Tobie służy – jest mi bardzo bliskie?
Pozdrówcie – proszę – moje Góry Świętokrzyskie...

Ks. Józef Biela

“Między Prosną a Wartą” - Lokalna Grupa Działania

Powiat Wieruszowski

Oddział "Ziemi Wieruszowskiej"

Polskiego Towarzystwa Krajoznawczo - Turystycznego

zapraszają na

XXXIII Wojewódzki Rajd Rowerowy



**Oferta wydawnictw
turystyczno-krajoznawczych
wydanych przez
Oddział Wrocławski PTTK**

Sudecka odznaka

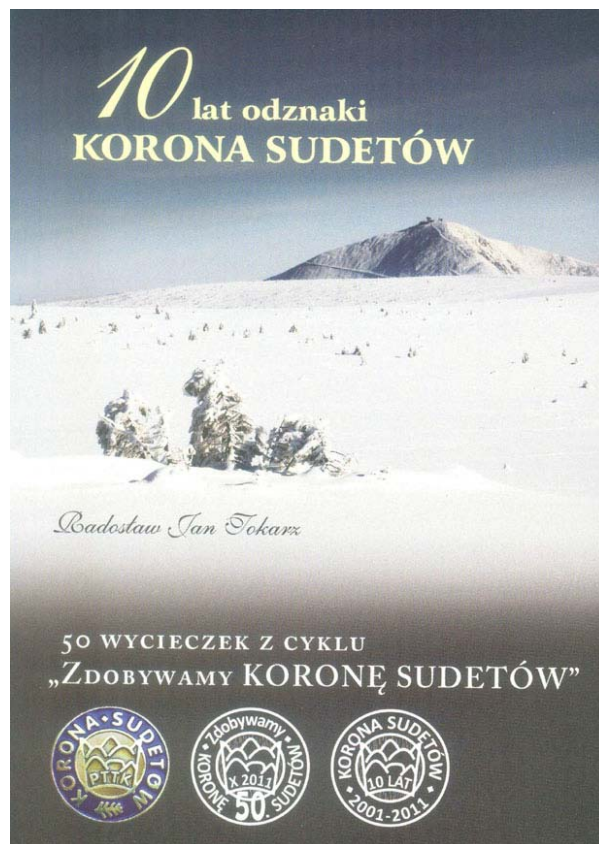
Bardzo często zwykła zabawa czy zamiar zrealizowania jednego, konkretnego celu zaczyna przekształcać się w sformalizowaną albo co najmniej upowszechnioną formę swoistego wyścigu, konkurencji: kto pierwszy, kto więcej. Tak stało się ze wspinaczami, którym było mało zdobycie jakiegoś ośmiotysięcznika, więc – kto pierwszy „zaliczy” wszystkie takie szczyty. Narodziła się *Korona Himalajów*. Mało było – więc *Korona Ziemi*. Nie wszyscy jednak mogą uczestniczyć w takiej zabawie, z różnych względów. Stąd pojawiły się „korony” poszczególnych kontynentów, krajów, regionów. W tym mniejszym wymiarze jest to doskonały sposób na wykorzystanie tego jako dodatkowego instrumentu, wyciągającego ludzi w góry. Niektórzy chodzą, żeby po prostu chodzić, nawet samemu, inni potrzebują jakiejś motywacji – takiej czy innej. Dla polskich turystów w dużej mierze stanowią ją odznaki turystyki kwalifikowanej czy krajoznawcze.

Powyższą okoliczność postanowili wykorzystać działacze Oddziału Wrocławskiego PTTK. Myśl ustanowienia odznaki, bazującej na takiej idei, rzucił w 1998 lub w 1999 r. Wojciech Zalewski, czemu przytaknął Radosław Jan Tokarz. Dopiero jednak w 2000 r. rozpoczęły się prace nad regulaminem oddziałowej odznaki *Korona Sudetów*, ostatecznie zatwierdzonym 19.04.2001 r. przez ZG PTTK. I zaczęło się! Pomysł szybko chwycił, na początku – co odnotowano w omawianej książce, patronował mu nasz magazyn (później, nie wiedzieć czemu, odpadliśmy). Odbyło się pięćdziesiąt wycieczek, w których uczestniczyły w sumie setki osób. Spośród nich 453 (do końca zeszłego roku) zdobyły odznakę, rychło wykorzystywaną jako wzór dla innych polskich gór.

Historię odznaki, przedruki z innych czasopism, listy uczestników, wykazy osób i kolorowe zdjęcia zamieszcza książka, opublikowana z okazji jubileuszu odznaki. To wartościowy przyczynek do coraz bogatszej historii turystyki sudeckiej. Pogratulować pomysłu!

Radosław Jan Tokarz: *10 lat odznaki Korona Sudetów*. (Wrocław: OW Atut 2011), 138 s. + 8 ilustr. na wkładce.

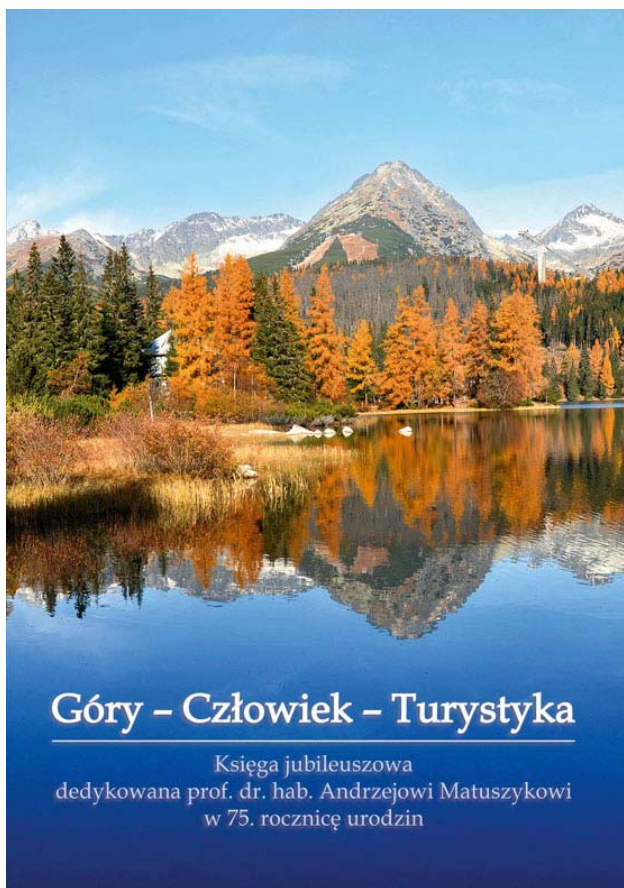
Krzysztof R. Mazurski



Góry – Człowiek – Turystyka

Na początku tego roku ukazała się ciekawa publikacja, przygotowana z okazji jubileuszu 75. urodzin Andrzeja Matuszyka, profesora AWF w Krakowie, którego działalność naukowa i dydaktyczna, związana jest przede wszystkim z turystyką i górami.

Tytuł nawiązuje do najważniejszych w życiu i twórczości Jubilata wartości i pasji, wśród których na pewno największą były i są góry. W pierwszej części Księgi znajdzie Czytelnik teksty prezentujące



biografię i dorobek naukowy Profesora, jego wkład w utworzenie i działalność Zakładu Alpinizmu w krakowskiej AWF oraz rolę redaktora naczelnego czasopisma naukowego „Folia Turistica”. Ozdobą tej części jest wiersz „Na kolana” Michała Jagiełły. Tematyka kolejnych artykułów związana jest z aksjologią gór i ideologią alpinizmu. O aksjologicznych przemianach górskich wypraw pisze filozof turystyki Józef Lipiec, symbolikę góry w różnych kulturach przedstawia Maria Zowisło, a Joanna Pociask-Karteczka proponuje refleksję o charakterze przyrodniczym i duchowym nad współistnieniem – w harmonii lub walce – gór i wody. Zbigniew Witkowski i Adam Mroczka przedstawiają sylwetkę montanofila, osoby kochającej góry. Ideologię alpinizmu w ujęciu historycznym przybliżają Ewa Roszkowska, Marek Czyż i Łukasz Ziółkowski.

Problematykę motywacji uczestników turystyki i sportów ekstremalnych, w górach i poza nimi, z perspektywy psychologii omawiają Janusz Zdebski, Jan Blecharz i Aneta Tokarz oraz Wojciech Śwędzioł. Początki medycyny górskiej przybliży Jan Ryn, natomiast Małgorzata Okupnik, pytając o relacje między sportem a tożsamością, analizuje nar-

racje autobiograficzne sportowców samotników. W części poświęconej znaczeniu gór w kulturze fizycznej ogólne rozważania na ten temat prezentuje Ewa Kałamacka, Szymon Krasicki koncentruje się na wybranych problemach związanych z narciarstwem wysokogórskim, a Artur Kurek – na historii kolarstwa w Karpatach. Początki organizowania zajęć z wychowania fizycznego są przedmiotem rozważań Ryszarda Wasztyła.

Temat literackich i malarskich obrazów gór poruszają Jacek Kolbuszewski oraz Joanna Ziarkowska i Dominik Ziarkowski. Wiesław Wójcik skupia się na dziejach taternickiej literatury przewodnikowej, Iwona Cybula prezentuje opisy podróży publikowane w „Wędrowcu”, a Tomasz Ręgwelski omawia kulturotwórczą rolę czasopism wspinaczkowych. Wokół różnych aspektów turystyki górskiej zogniskowane są cztery kolejne artykuły. Dwa z nich poruszają niezmiernie istotną kwestię socjalizacji. Pierwszy to rozważania socjologa turystyki Krzysztofa Przełęckiego, wzbogacone o własne doświadczenia i wspomnienia innych turystów górskich. W drugim Iwona Dominek sięga do samych początków tego procesu w dzieciństwie, w rodzinie, na kanwie biografii Władysława Krygowskiego. O upowszechnianiu turystyki górskiej wśród studentów pisze Bartosz Szczechowicz, a Dominik Wolski zwraca uwagę na odpowiedzialność prawną związaną z podejmowaniem aktywności turystycznej i wspinaczkowej. Ostatnia część tomu odzwierciedla w pewnym stopniu złożoność i wieloaspektowość turystyki współczesnej. Zawiera artykuły dotyczące turystyki: osób niepełnosprawnych, autorstwa Krzysztofa Kaganka, młodzieży – w opracowaniu Bożeny Alejziak oraz religijnej i pielgrzymkowej, o których piszą Anna Wilkowska i Kazimiera Orzechowska-Kowalska. Piotr Cybula krytykuje niekonsekwencje w definiowaniu przewodnika turystycznego w ustawie o usługach turystycznych, Zygmunt Kruczek i Michał Kruczek ukazują dylematy rozwoju turystyki w Bhutanie, a Sabina Owsianowska podejmuje aktualną problematykę cielesności doświadczenia podróży i rewizji kulturowych interpretacji tego zjawiska.

Publikacja dostępna jest w internetowej księgarni wydawnictwa „Proksenia”.

Człowiek – Góry – Turystyka. Księga jubileuszowa dedykowana prof. Andrzejowi Matuszykowi. Red. P. Cybula, M. Czyż, S. Owsianowska. Wyd. Proksenia i WSTiE w Suchej Beskidzkiej. Kraków 2012, s. 400. ISBN 978-83-60789-38-4.

Zygmunt Kruczek

Monografia krościeńskiej świątyni

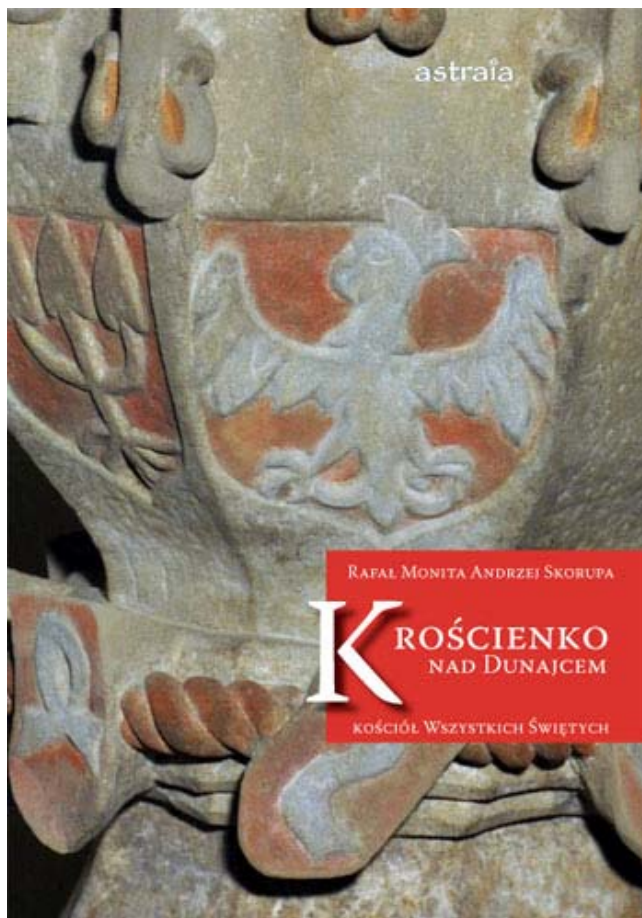
Kościół Wszystkich Świętych w Krościenku nad Dunajcem doczekał się opracowania w serii Wydawnictwa Astraia. Dobrze wydane, ze zdjęciami, które przyciągają uwagę i tekstem prof. Andrzeja Skorupy. Zdjęcia to osobny rozdział, wydawało mi się, że w miarę dobrze znam malowidła w kościele pochodzące z różnych okresów, a nie mogłem oderwać od nich oczu, bo wciąż inny szczegół skupiał moją uwagę.

Ślady polichromii odkryto w 1921 r., ale na powrót je przykryto. Dopiero staraniem Józefa Dutkiewicza w latach 1949-1955 poddane zostały one konserwacji. Niestety, paskudna pleśń, grzyby czy coś jeszcze innego wciąż pogarszała czytelność rysunku i jego odbarwienie. Przeprowadzona ponowna konserwacja przez Marzenę Biały-Urbanik, zakończona w 2008 r., zatrzymała proces niszczenia. Na jak długo? Dlatego z uwagą należy czytać tekst prof. Skorupy, który omawia treść malowideł. A miejmy świadomość, że najstarsze fragmenty polichromii pochodzą z lat 1370-1380, odkryte na północnej ścianie prezbiterium, w pobliżu ambony. Z kwater o wymiarach 70x70 cm, nawiązujących do wezwania kościoła, pozostały tylko dwie, odnoszące się najprawdopodobniej do legendy o św. Katarzynie Aleksandryjskiej.

Cała północna ściana zajęta jest przez polichromię przedstawiającą życie Chrystusa. Po szczególne sceny obwiedziono ozdobną ramą z motywem maswerkowym. Nad chórem kartusz Jakuba Koraba – autora dzieła. Przypuszcza się, że uwiecznił swój autoportret. Rzuca się w oczy skromna kolorystyka malowidła, dominuje czerwień w różnym stopniu nasilenia. Wybitny historyk sztuki Tadeusz Chrzanowski dopatrywał się jasełkowego sposobu przedstawienia scen. Prof. Skorupa bardzo trafnie wyławia w tych scenach elementy żartu i satyry, jest bowiem braciszek łowiący wędką raki, są aniołki przypominające syreny z przyprawionymi skrzydełkami. Opisane freski Jakuba Koraba znaczeniem swoim wybiegają poza obszar Pienin. Patrząc na sklepienie nawy widzi się w centralnej części obraz MB Różańcowej, dekorację płaskiego stropu wykonał w połowie XIX w. Szczepan Sitariski z Zembrzyc. W ołtarzu głównym obraz MB z Dzieciątkiem, prawdopodobnie przywieziony przez dominikanów z Krakowa z okazji założenia w Krościenku bractwa różańcowego. Najstarszym zabytkiem ruchomym jest metrowej wysokości kamienna chrzcielnica w formie kielicha mszalnego, wedle miejscowej tradycji ufundowana przez króla Jana Olbrachta. Parapet chóru ozdobiono herbem Krościenka z barankiem wielkanocnym i postaciami świętej Cecylii oraz Dawida.

Kościół po wielu przeróbkach jest dość jednolity, wzniesiony z kamienia, otynkowany, otoczony kamiennym murem. Cieszy staranne wydanie albumowej wręcz publikacji o krościeńskim kościele, raduje, bo pozwala poznać jego wnętrze i historię. Na wyklejkach okładki zwrócić należy uwagę na dokument króla Zygmunta III Wazy z zacienioną nazwą Krościenka oraz reprodukcję z widokiem kościoła zamieszczoną w czasopiśmie ilustrowanym „Kłosy” w 1877 r.

Andrzej Skorupa (tekst), Rafał Monita (zdjęcia): *Krościenko nad Dunajcem. Kościół Wszystkich Świętych*. Kraków: Wydawnictwo Astraia 2011, s. 56.



Ryszard M. Remiszewski

Marianna Orańska w komiksie

Parafrazując znane powiedzenie z dawnych lat można powiedzieć: Marianna wiecznie żywa. Dokładniej jednak to ta wspaniała postać, owiana miłością i tragediami, która tak wiele dobrego zrobiła dla Kamieńca Ząbkowickiego i jego okolic oraz południowej części Ziemi Kłodzkiej. A wszystko to przez autora, którego książka o niderlandzkiej królowie miała dwa wydania, służące za podstawę dwóch popularnych filmów telewizyjnych. Jej imię pojawia się coraz częściej w tych regionach, od zeszłego roku istnieje już w terenie Szlak Marianny Orańskiej, przechodzący też przez tereny Republiki Czeskiej (miała ona w Bilej Vodzie jedną ze swych rezydencji).

Motyw barwnej, choć ciężko doświadczonej przez los osoby wykorzystał kłodzki rysownik i twórca komiksów. Powstała zgrabna książeczka, w której równą rolę odgrywają sympatyczne rysunki, co i wierszowana narracja, utrzymana trochę w stylu dawnego niemieckiego poprzednika Buscha. Prawda, że rymy nieco częstochowskie, ale nie o literacką Nagrodę Nobla chodziło, lecz o trafienie do dziatwy – bo to dla niej rzecz jest przeznaczona. Łatwe rymy, żartobliwa treść powinny łatwo do niej trafić i być zapamiętane. I o to chodziło, to taki modny teraz sposób edukacji, choć niezbyt często praktykowany. Nie chcę wyjść na zgreda, ale druga zwrotka jakoś nie bardzo mi pasuje do całości:

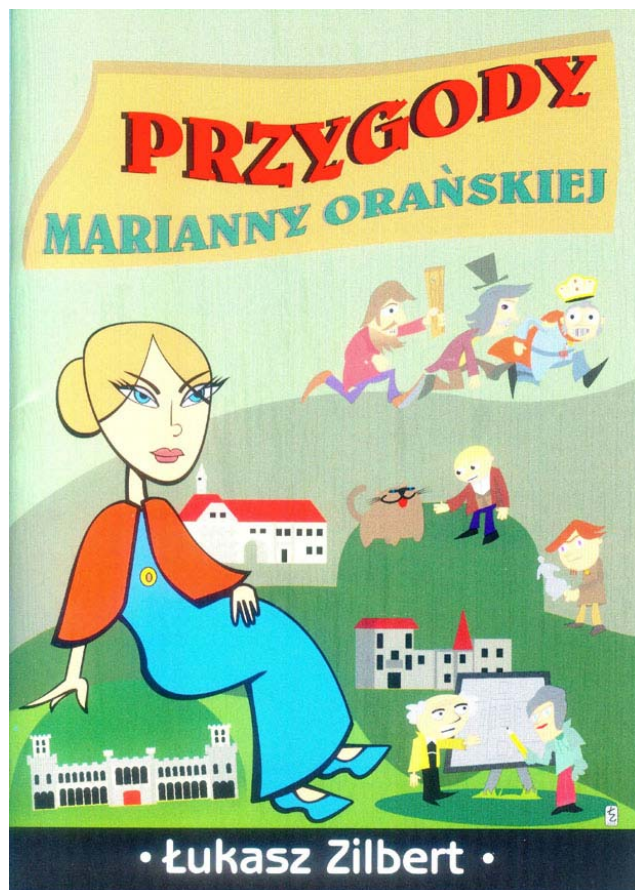
*Książę – Wilhelm, szósty z rządu,
Popijając absynt z flachy,
aby nerwy swe ukoić,
toczy z sobą partię w szachy.*

By dzieciaki wiedziały, co to absynt, to hasło takie znalazło się (dobry pomysł!) w słowniczku na końcu publikacji.

Jeno jednego mi żal – ani słówka na temat, skąd ta cała wiedza się wzięła!

Łukasz Zilbert: *Przygody Marianny Orańskiej z rysunkami autora*. Kłodzko: (Wyd. MARIA) 2012, 44 s. + 4 nlb.

Krzysztof R. Mazurski



50-244 WROCLAW
pl. Św. Macieja 18

tel.: +48 71 322 41 26
fax: +48 71 322 41 28
mob.: +48 512 311 199

intercar@o2.pl

**INTER
CAR S.C.**

**CZĘŚCI I AKCESORIA
DO SAMOCHODÓW
OSOBOWYCH
I CIĘŻAROWYCH**



OKP stopień srebrny: Warszawa

Postanowiłem wybrać się do Warszawy. Pora roku może nie była zbyt ciekawa, bo to październik. Mamy zatem rok 2009. Zatrzymałem się z żoną u rodziny. Okazało się mieć to jedną niedogodność. Gdy tylko rozeszła się wieść o naszym przyjeździe, rozdzwoniły się telefony. Każdy przypominał, że nie możemy wyjechać nie odwiedzwszy ich. Ba, nawet kilkakrotnie musieliśmy zmieniać miejsca noclegów, by nikogo nie urazić.

Udało nam się wreszcie „wyrwać” w miasto i podjechalśmy na Rynek Starego Miasta. Dla ułatwienia zwiedzania wykupiliśmy Kartę Turysty, uprawniającą do bezpłatnych przejazdów środkami komunikacji oraz wstępów do wybranych obiektów. Okazało się to dobrym posunięciem. Zaraz po jej wykupieniu zrobiliśmy z niej użytek. Poszliśmy do Muzeum Historycznego m. st. Warszawy. Otrzymaliśmy bilety wstępu, ale ich cena opiewała na 0 (słownie zero) zł! A więc zainwestowane pieniądze już zaczynały się zwracać. Idąc w stronę zamku zajrzeliśmy do katedry św. Jana Chrzyciela. Po obejrzeniu kaplicy w której umieszczono sarkofag kardynała Stefana Wyszyńskiego, dojdziemy do zejścia do podziemnych krypt. Na zwiedzenie Zamku Królewskiego musieliśmy przeznaczyć dużo więcej czasu. Najpierw trzeba było wykupić bilet za 28 zł, tego obiektu nie ma w Karcie, a następnie poczekać, aż zbierze się odpowiednia ilość turystów, byśmy mogli wyruszyć na zwiedzanie razem przewodnikiem. Ale warto było.

Kolejnego dnia wybraliśmy się skoro świt, tzn. około południa, do Miejskiego Ogrodu Zoologicznego. Wykupiliśmy bilety po 15 zł, na których oprócz wizerunku zielonego misia jest ładny napis *Zachować do kontroli*. Byliśmy rozczarowani tym, co ujrzeliśmy. Generalnie ogród sprawiał wrażenie opuszczonego. Oznaczenie nie było zbyt spójne. Jedynym, co nas spotkało tu ciekawego, był widok stojącego na liściach na wodzie (w pomieszczeniu wolnych lotów) ptaka o czterech patykowatych nogach. Nie mogliśmy uwierzyć swoim oczom. Wkrótce dowiedzieliśmy się o co tu chodzi. Przyszła pani z obsługi i wyrzuciła z puszki jakieś owady. Była to bowiem pora karmienia. Wtedy dwie nogi odłączyły się od oglądanego ptaka i poszły w stronę fruujących owadów. Cóż się okazało – te dwa dodatkowe odnóża należały do maleństwa schowanego pod skrzydłem mamusi, która tak dokładnie je ukryła, że z zewnątrz widać było tylko właśnie te dwie dodatkowe nogi. Rozbawieni tym zdarzeniem dotarliśmy do Metropolitarnej Cerkwi Prawosławnej św. Marii Magdaleny. Ten ciekawy obiekt o pięciu kopułach, symbolizujących czterech ewangelistów (największa symbolizuje Chrystusa), zawsze ciekawił nas, gdy przejeżdżaliśmy obok. Z chęcią weszliśmy do środka. Widok 4-metrowych kiotów z ikonami Świętych Kościoła Prawosławnego to uczta dla oczu. Nie do końca znamy zasady obowiązujące w cerkwiach, więc zapytaliśmy o to i owo osobę sprzedającą pamiątki. Dowiedzieliśmy się, przy którym ikonostasie należy stawiać świece w zależności, w jakiej czyni się to intencji. Na koniec pokazano nam Cudowną Ikonę MB Iwierskiej przywiezioną tu w 1904 r. ze Świętej Góry Athos. Dzięki takim właśnie ludziom, nie dość, że zwiedzanie przebiega bardzo szybko i sprawnie, to jeszcze dowiadujemy się rzeczy, których nigdy nie poznalibyśmy zwiedzając dany obiekt samodzielnie. Zrobiła się pora późnoobiadowa, ale udaliśmy się jeszcze na Cmentarz Powązkowski. Byliśmy wcześniej tu niejedną raz, więc znając układ alejek nie błądziliśmy.

Nazajutrz sam wyruszyłem na zwiedzanie. Wybrałem zatem takie obiekty, które niekoniecznie musiały żonę interesować. Na początek dotarłem do Muzeum Wojska Polskiego. W zgromadzonych tu eksponatach bardzo ciekawym okazał się być motocykl „Sokół” 600 RTM 211 z 1938 r. Pieczętka, jaką tu dysponują, jest całkiem, całkiem. Równie wielkimi zbiorami może pochwalić się Muzeum Narodowe. Można je oglądać całymi godzinami. Chodząc po salach tak się zapatrzyłem, no i zagadałem z paniami z obsługi, że całkiem zapomniałem poprosić o pieczętka. Później już nie chciało mi się

wracać w tym celu, tym bardziej, że dotarłem do Ogrodu Botanicznego w Al. Ujazdowskich. Tutaj poprosiłem o stempelek w kasie już przy kupnie biletu wstępu. Podobnie chciałem uczynić w Łazienkach Królewskich. Okazało się jednak, że to nie takie proste. Pora była już dosyć późna, więc powoli zamykano wszystko. Położyłem zatem nieco po terenie, zwiedzając co jeszcze się dało, a gdy dotarłem do tylnej bramy, zobaczyłem budynek z tablicą informującą, iż jest tutaj siedziba Straży Muzealnej. Wszedłem i poprosiłem o pieczętkę. Dowódca zmiany przybił ją w kronice, uśmiechając się lekko. Nie wiem, czy uśmiech ten był wywołany uznaniem dla kroniki, którą obejrzał, czy był to uśmiech politowania dla turysty-maniaka zbierającego takie dziwne pamiątki.

Kolejnego dnia żona, mimo brzydkiej pogody, postanowiła wybrać się razem ze mną. Najpierw dotarliśmy na Czerniaków do zespołu klasztornego bernardynów. Kościółek nie sprawiał jakiegoś nadzwyczajnego wrażenia. Do tego okazał się być zamknięty. Nie daliśmy jednak za wygraną i po kolei sprawdzaliśmy wszystkie drzwi, aż dotarliśmy do takich, przy których był dzwonek. Otworzył zakonnik. Z początku nie wyglądał na zachwyconego naszą wizytą, ale gdy wyjaśniliśmy cel naszych odwiedzin i powiedzieliśmy, z jak daleka przyjechaliśmy, zmienił swoje nastawienie. Wpuścił do środka i od strony klasztoru zaprowadził do kościółka, gdzie zamknął nas na dłuższą chwilę, byśmy mogli w ciszy obejrzieć świątynię. Wywarła duże wrażenie. Ozdoby jej wnętrza czynią ją prawdziwym caczkiem. To tak, jakbyśmy przeniesli się w inny świat. Świat piękna. Do tego jeszcze ujrzelśmy relikwie św. Bonifacego, złożone w przeszklonej trumience pod ołtarzem. No i te malowidła na sklepieniu prezbiterium. Nie kryliśmy przed zakonnikiem uniesienia, stąd zaprosił on nas do klasztoru. Opowiedział jego historię i pokazał kilka zakamarków. Wiszący tam krzyż z kości słoniowej to dar od mamy Bronisława Pawlikowskiego, którą opiekowali się zakonnicy. Największe jednak wrażenie wywarł obraz *Taniec śmierci*.



Dalej dotarliśmy do Wilanowa. Akurat zaczął padać deszcz. Początkowo nie chciano sprzedać nam biletu. Okazało się, że akurat jest wolny wstęp, dlatego dostaliśmy bilet darmowy. Z tego też powodu nie wypadało nam marudzić i czekaliśmy ze wszystkimi dłuższą chwilę przed drzwiami pałacu. Wreszcie nas wpuszczono i mogliśmy przez dwie godziny podziwiać zgromadzone tu dzieła sztuki. Zainteresował mnie obraz, który jako jedyny

z całej kolekcji okazał się być niepodpisany. Pani z obsługi była bardzo zdziwiona, ale okazała się dobrze poinformowana i nie tylko uświadomiła nas kogo na nim przedstawiono, lecz także opowiedziała prawie całe życie tej osoby. Po opuszczeniu pałacu zaczęliśmy spacerować po ogrodach, jednak pogoda szybko zmieniła nasze plany. Ewakuowaliśmy się zatem do bardzo przytulnej restauracji, gdzie zjedliśmy pyszny obiad. Po posiłku zaczęło ogarniać nas zmęczenie, więc postanowiliśmy wracać. Odłączyłem się i wstąpiłem jeszcze do Muzeum Powstania Warszawskiego. Słyszałem bowiem niestworzone opowieści o sposobie przedstawiania w nim ekspozycji. Faktycznie, nie były przesadzone. Zrobiło się już bardzo późno, ale ponieważ podjechał autobus z napisem *Port Lotniczy im. Fryderyka Chopina*, wsiadłem i obejrzałem tam, co się dało. Niestety, wszystkie punkty IT były już pozamykane. Znalazłem jakieś otwarte drzwi i dostałem pieczętkę z napisem *Dział obsługi terminali*. Muszę powiedzieć, że w obiekcie tym czuło się przestrzeń.

Rano na początek dotarłem na Cmentarz Ewangelicko-Augsburski Parafii Św. Trójcy. Oprócz pieczętki otrzymałem mały informator. Byłem nieco zaskoczony, gdy oglądając stare groby zobaczyłem

kilkakrotnie, jak przybyli tu ludzie podchodzili do stojących szaf, otwierali je wyjmując znicze i zamiennie pozostawiali w wazoniku stosowną zapłatę. Dawno już nie widziałem takiego zachowania, a i takiego zaufania, w tym wypadku ze strony zarządcy cmentarza. Widok taki jest tak rzadki, że nie sposób było nie ucieszyć się z niego. Pomyślałem, iż wizyta na kolejnym cmentarzu nie zepsuje mi dobrego nastroju. Udałem się zatem na Cmentarz Żydowski przy ul. Okopowej. Jakiż byłem zaskoczony, gdy wchodząc w bramę zostałem zatrzymany przez dwóch rośliwych, młodych mężczyzn. Nie mogąc się porozumieć (mówili do mnie po angielsku) przeszli na język migowy. Okazało się, iż chcieli zobaczyć, co mam pod kurtką. Jako że lekko padał deszcz, schowałem pod nią aparat fotograficzny i raportówkę z notatkami. Wyglądało to tak, jakbym coś tam ukrywał. Doszedłem do wniosku, że mężczyźni ci to jakaś ochrona, więc rozpiąłem kurtkę i pokazałem im, co tam chowam. Wtedy uśmiechnęli się przyjaźnie i bez zbędnych słów zaprosili mnie, bym wszedł dalej. Gdy tylko przekroczyłem bramę z cmentarza, wyszła znana aktorka Gołda Tencer. Razem ze sprawdzającymi mnie przed chwilą osobami wsiadła ona do czekającego na chodniku samochodu i odjechała. Nie do końca wiedząc, jak mam zachować się na cmentarzu żydowskim, poszedłem do biura, gdzie uświadomiono mi, że powinienem założyć jakieś nakrycie głowy, by okazać szacunek zmarłym, ale ponieważ padał deszcz, wystarczyło, bym założył kaptur. Jakiż było moje zdziwienie, kiedy mijając wycieczki prowadzone przez opiekunów, których uczestnicy (młodzi Żydzi) chodzili bez wymaganych nakryć głów. Wygląda na to, że to osoby „obce” bardziej starają się przestrzegać narzuconych zasad niż ci, którzy je wymyślili. Dziwne to, ale w dzisiejszych czasach młodzież każdej narodowości nie przykłada już takiej wagi do swojej tradycji, jaką powinna się wykazywać. Byłem bardzo zaskoczony, że wśród tysięcy nagrobków, jakie się tu znajdują, wiele z nich ma czysto polskie nazwiska. A więc nie byli to „obcy”. Byli to, tak jak i my, mieszkańcy Polski. Wielu z nich uważało się i słusznie za Polaków. Właśnie trafiłem na świeżą mogiłę. Wczoraj pochowano tutaj Marka Edelmana.

Mimo cały czas padającego deszczu postanawiam kontynuować zwiedzanie. Dotarłem na Rynek Nowego Miasta, gdzie przydarzyła mi się niesamowita przygoda. W poszukiwaniu pieczątki wszedłem do klasztoru benedyktynek i gdy siostra powiedziała, abym położył swoją kronikę w okienku, uczyniłem to. Obowiązuje tu klauzura, stąd okienko obróciło się i już nie miałem notatek. I wtedy się zaczęło. Najpierw siostra kazała przeczytać wywieszoną historię klasztoru. Następnie zostałem przeegzaminowany z tego, czego się dowiedziałem. Później musiałem wysłuchać bardzo długiej opowieści o różnych cudach, jakie miały miejsce w ostatnich latach. Gdy pomyślałem, że już nie odzyskam kroniki, siostra zlitowała się nade mną i ujrzałem w okienku podawczym swój notes. Szybko go chwyciłem i szczęśliwy poszedłem dalej. Na przyszłość muszę stosować zasadę niepuszczania z oka prowadzonej kroniki, dlatego, gdy zwiedziłem Ogród Saski z Grobem Nieznanego Żołnierza, nie mogąc znaleźć miejsca, w którym miałoby pieczątkę, dotarłem aż do Teatru Narodowego. Jeszcze ciekawiej wyglądała próba zdobycia pieczątki podczas oglądania zabudowy Krakowskiego Przedmieścia. W lokalach gastronomicznych przeważnie są niechętni do takich gestów, dlatego widząc czerwoną tablicę informującą, że w tym budynku jest instytucja państwowa, bez zastanowienia wszedłem do środka. A na moją prośbę bez zbędnych ceregieli otrzymałem pieczątkę *Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego*. Ekstra.

Muszę tu opowiedzieć, co mi się wydarzyło pod wieczór, kiedy to wybrałem się ponownie w ten rejon wraz z żoną. Najpierw wspomnę o wizycie w Pałacu Kultury i Nauki. Dla wjechania na taras widokowy trzeba kupić bilet aż za 15 zł. Myślę, że to lekka przesada. Tym bardziej, że nic tam nie ma, a widoki, jakie rozpościerają się, wcale nie powalają na kolana. Do tego o tej porze nie ma szans na



zdobycie jakiegokolwiek pieczątki. Pojechalismy w strone Krakowskiego Przedmiescia. Zona koniecznie chciala, mimo kiepskiej pogody, zobaczyc kilka obiektow tam usytuowanych. Po chwili zrobilo sie mniej tloczno i katem oka zobaczyliśmy wolne miejsca na parkingu. Stanęliśmy tam, ale poniewaz bylo jakoś dziwnie, podszedłem do stojącego przy bramie żołnierza i zapytałem, czy na tym parkingu można zostawić samochód. On odpowiedział, że oczywiście można, tylko żebym w automacie wykupił bilet parkingowy. Nawet dodał, abym się nie przejmował, bo on pilnuje tu Pałacu Prezydenta, więc i siłą rzeczy zwraca też uwagę na zaparkowane samochody. Jednak po chwili spytał się nas, jak właściwie tu wjechalismy, bo przecież wszędzie obowiązuje tu zakaz wjazdu. Chyba musieliśmy być mocno zdziwieni, gdyż szybko dodał: Nie przejmujcie się, póki tu stoicie, nikt się wami nie zainteresuje. Ale jak będziecie stąd wyjeżdżać, to lepiej uważajcie, bo z obu stron tylko czekają na takich gapowiczów. Pięknie nas pocieszył. Na swoje usprawiedliwienie powiem, że faktycznie nie zauważyłem żadnego znaku zakazu. Może zasłoniła mi go buda samochodu jadącego przede mną, a może po prostu zbyt się zająłem szukaniem wolnego miejsca parkingowego, nie zwracając uwagi na znaki. Po spacerze rozejrzałem się w terenie i znalazłem drogę ewakuacji. Przejechałem na drugą stronę ulicy i pokonując bardzo wysoki krawężnik przemknąłem chodnikiem włączając się do ruchu na normalnej ulicy. Dobrze, że wziąłem auto przystosowane do pokonywania takich przeszkód. Niemniej potwierdziło to fakt, iż duże miasta najlepiej zwiedzać komunikacją miejską.

Na szczęście, był to ostatni obiekt, jaki mieliśmy obejrzeć w Warszawie. Wkrótce wybraliśmy się w drogę powrotną do domu. Jak zwykle, nie była to droga prosta. Ale o tym, gdzie dotarliśmy, opowiem w następnym tekście.

Krzysztof Tęcza

To nie ta Bóbrka

Rozrosły się nam w ostatnim numerze Bieszczady – aż za Krosno! Bardzo ciekawy skansen górnictwa naftowego znajduje się wprawdzie w Bóbrce, ale koło Krosna, nie nad Soliną. Tak zadziałała magia nazwy miejscowości (i chyba redakcyjny chochlik)... Kajamy się i serdecznie przepraszamy Czytelników.

Redakcja

"NA SZLAKU" – magazyn turystyczno-krajoznawczy.

Czasopismo Oddziału Wrocławskiego PTTK odznaczone Złotą Honorową Odznaką PTTK.



Redaktor Naczelny: **Krzysztof R. Mazurski**

Sekretarz Redakcji: **Andrzej Rumiński**

Z-ca Sekretarza: **Alicja Jachimowicz**

Zespół Redakcyjny: **Wojciech Radliński**

Redakcja techniczna i opracowanie graficzne: **Piotr Dacko**

Webmaster: **Paweł Rumiński**

Stale współpracują: **Henryk Paciej, Juliusz Wyślouch**



Adres Redakcji: Rynek-Ratusz 11/12, 50-106 Wrocław, tel. +48 71-343-03-44

Redakcja zastrzega sobie prawo adiacji tekstów, przyjmowanych wyłącznie w formie elektronicznej.

Materiałów nie zamówionych Redakcja nie zwraca i nie stosuje honorariów za opublikowane.

Przedruki tylko za podaniem źródła.

Umieszczanie banerów na stronie domowej magazynu i reklam wewnątrz numerów na odrębnie uzgadnianych zasadach.

Za treść reklam Redakcja nie odpowiada.

ISSN 1230-9931

Drukowane numery archiwalne (w miarę posiadania) do nabycia w Oddziale Wrocławskim PTTK.